

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

Jak tu ich widzicie: w Krakowie Sylvia Monfort jest Cyganka, jej ojcem — Tadeusz Bartosik — o filmie J. P. Le Chanois czytaj na str. 12—13

J. P. Le Chanois tourne en Pologne avec Sylvie Monfort et Tadeusz Bartosik — voir notre reportage p. 12—13



W NUMERZE — DANS CE NUMERO:

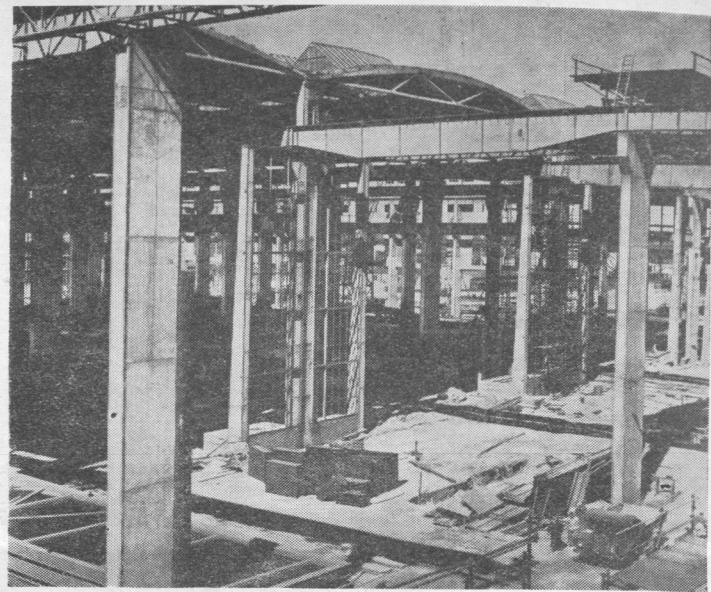
3 — Wrzesień... (Septembre...); 5 — Przasnysz; 7 — Na ratunek bezcennym tkaninom (Au secours des tapisseries royales); 11 — Dzieci z Francji dzieciom w Kraju (Les enfants de France aux enfants de Pologne); 13 — Kruszwica; 23 — Polska na morzu (La Pologne, pays maritime)

Nr 35 (255) ● 2 WRZEŚNIA 1962 ● CENA 0,40NF
SEPTEMBRE 1962 ● PRIX 5 FRANCS BELGES



OCZY!

Zielone oczy p. Denise Fabre, 20-letniej spikerki telewizji w Monte Carlo, jury pod przewodnictwem Johnny Hallyday uznało za najpiękniejsze oczy w całej Francji



SUCHY DOK w GDYNI

Największa inwestycja polskiego przemysłu okrętowego w bieżącym pięcioletniu: ośrodek budowy kadłubów w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni z potężnym suchym dokiem; ośrodek czterokrotnie zwiększy roczną zdolność produkcyjną stoczni, a suchy dok pozwoli montować statki o nośności do 65 tysięcy ton z kilkusettonowych bloków

MOKRA MISS w VAR

W wyborach miss camping 1962, jak widać „miss sauté” albo z wody, zwyciężyła w St. Laurent du Var studentka — Holenderka; jej damy dworu — to Francuzka (z prawej) oraz Niemka



▲ Un jury présidé par Johnny Hallyday a décidé que les yeux verts de Denise Fabre (Télé Monte-Carlo) étaient les „Plus beaux yeux de France”.

▲ Le nouveau bassin du chantier naval de Gdynia permettra bientôt la construction de navires de 65 mille tonnes.

▲ Une étudiante hollandaise a été élue „miss camping 62” à Saint-Laurent-du-Var.

▲ Ceux là ne coupent pas les cheveux en quatre, puisqu'il s'agit de la Confrérie des Chauves dont le serment d'admission se prête sur un... oeuf.

▲ La comtesse Radziwill, soeur de Jackie Kennedy, est rédactrice de mode. Nous la voyons chez Dior.

▲ Pour le lancement du „Telstar” — deux nouveaux timbres des PTT. Le second représente le centre de télécommunication de Pleumeur-Bodou.

▲ Dans le parc de Chorzów en Haute-Silésie, exposition du progrès technique et des inventions réalisées par le personnel de 272 entreprises, principalement minières.

▲ Une belle „charolaise” contribuera à améliorer la race des „polonaises rouges”.

▲ Au zoo de Varsovie, naissance d'une gracieuse enfant — hippopotame.



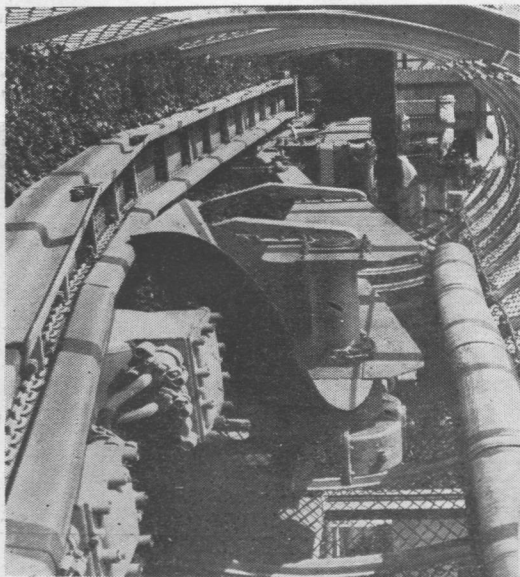
MODA i ŻYCIE ŚWIATOWE

U góry: nie dzielą włosy na czworo w dyskusji członkowie francuskiego Bractwa Łysych, a nowicjuszy zaprzysięgają na jajko. Niżej: wśród morza fryzur naelektryzowanych podnieceniem na rewii u Diora — redaktorka mody z Ameryki — siostra pani Kennedy, księżna Radziwiłłowa

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

DUMA ŚLĄSKICH WYNALEZCÓW

Oto poniżej najpopularniejsza wystawa na Śląsku w parku w Chorzowie. Robotnicy, technicy, inżynierowie 272 zakładów, głównie górniczych, wystawiają tu półtora tysiąca swoich wynalazków, prawie każdy jest rewelacją. Niżej: pokaz drażenia chodnika szybkościowego



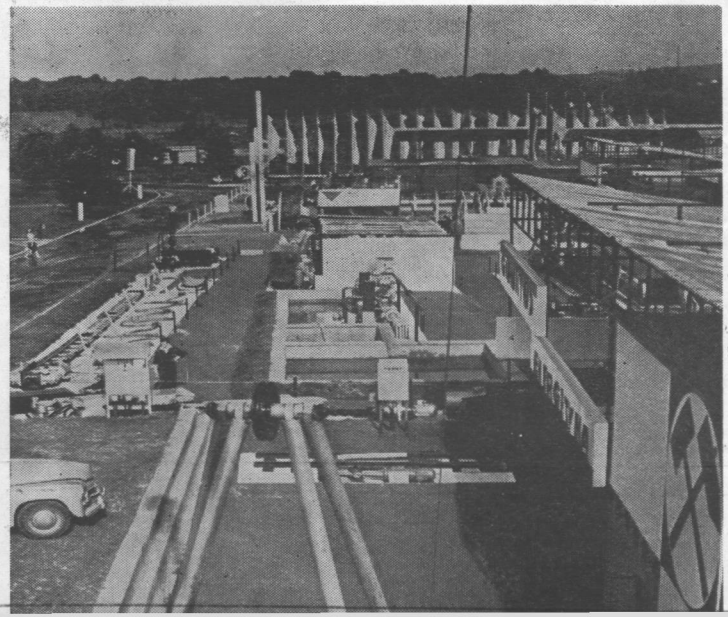
MILE BYDLĄTKA

Jakie bydło najlepiej zaaklimatyzuje się w Bieszczadach? Do eksperymentów zootechnicznych w Rymanowie zaproszono francuską krowę rasy Charolais (na zdjęciu) do krzyżówki z rasą polską czerwoną. Niżej: też mile „bydlątko”, warszawska hipopotamica z potomkiem



Hallo, Telstar

Pierwsze eksperymenty łączności telefonicznej i telewizyjnej dokonane przy pomocy amerykańskiego satelity komunikacyjnego, Telstara, poczta francuska upamiętniła znaczkami. Pierwszy przedstawia doświadczenia z Telstarem, drugi — widok ośrodka telekomunikacyjnego w Pleumeur-Bodou. „Air France”, jako pierwsze w świecie, użyło Telstara do zarezerwowania miejsca lotniczego w swej agencji w Nowym Jorku dla p. Pierre Petit z Paryża



WRZESIEŃ

W każdym, kto wtedy przebywał w Kraju, pozostał ślad tamtych czasów. Dla Wychodźstwa wieści z Polski były wówczas przerażające. Z takim trudem odbudowana państwowość polska waliła się znowu w gruzy. Niedobrobroniona armia mogła olbrzymiej przewadze ognia, techniki i organizacji napastnika przeciwstawić jedynie bojowość i bohaterstwo. Naród popadał w ponowną niewolę, straszniejszą od wszystkich, jakie spotkały go w tysiącletnich dziejach. Uciekł rząd. Uciekł prezydent RP. Uciekł naczelny wódz. Biegły za nimi przekleństwa polskiego ludu, oszukanych żołnierzy, ich własnych, zawiedzionych urzędników.

„Zbrodniarze! — słyszało się na każdym kroku — „Zdrajcy”, „Oszuści!” „Przyjdzie czas, że zapłacą za wszystko!”. Nie zapłacili. Wyrok na nich wydała tylko historia.

Jeżeli oburzenie narodu na sprawców klęski wrześniowej — Becków, Mościckich, Kasprzyckich i Składkowskich, straciło z upływem czasu na sile, to stało się tak w wyniku dalszych ciężkich doznań pod zbrodniczą okupacją niemiecką, przedłużającej się wojny, niekorzystnej przez długie lata sytuacji na frontach, masy trudności, kłopotów i nieszczęść każdego, kto znalazł się w zasięgu niemieckiego terroru, stałej ostrożności i samoobrony, ustawicznego napięcia nerwów w trosce o siebie i swych najbliższych, aby przetrwać, gdy bez przerwy ginęły dokoła tysiące niewinnych ludzi.

Napad hitlerowskiej armii na Polskę w 1939 r. był pod względem militarnym dla wielu ludzi zaskoczeniem. Ale tylko dla ślepych mógł być zaskoczeniem politycznym. Przeciwnie poprzedzony został szeregiem aktów dokonanych przez Hitlera, które uszły mu całkowicie bezkarnie choć wyraźnie wskazywały jego cele: wiosną 1938 zajęciem Austrii, jesienią tegoż roku zajęciem Sudetów, wiosną 1939 zajęciem Czech a w tydzień później Klajpedy. Niemal wszystkie te zaborcze akty dokonane zostały przy cichej aprobacie, albo przy czynnym współudziale sanacyjnego rządu — jesienią 1938 przez pomoc w rozbiórce Czechosłowacji. Te fakty właśnie przygotowały wrzesień, przesądziły jednocześnie o błyskawicznym wyniku militarnego starcia z hitlerowską armią, wzmocniły Hitlera materialnie i strategicznie, a równocześnie osłabiły i osamotniły Polskę.

Wrzesień był początkiem wielkiego, latami ciągnącego się nieszczęścia. Ale naród polski, choć oszukany przez własny rząd i przytłoczony wroga siłą, nie pozwolił się złamać. Z lekcji wrześniowej wyciągnął też właściwe wnioski. Nie być więcej osamotnionym. Zachować jak najdalej idącą czujność na krzyk rewizjonistycznych i militarnych żądań, które w podobny sposób rozlegały się przed wrześniem z Trzeciej Rzeszy w sprawie Pomorza, Wielkopolski i Górnego Śląska, jak dziś rozlegają się w sprawie polskich ziem zachodnich, później zaś w jednej chwili przemieniły się w barbarzyńskie uderzenia potężnych armii. Tym razem naród polski na to już nie pozwoli!

Spotkanie w Perigordzie

Różnojęzyczna młodzież ● André Maurois o „Chłopach” Reymonta ● „Pologne” i „Mazowsze” ● Polacy i polskie tradycje

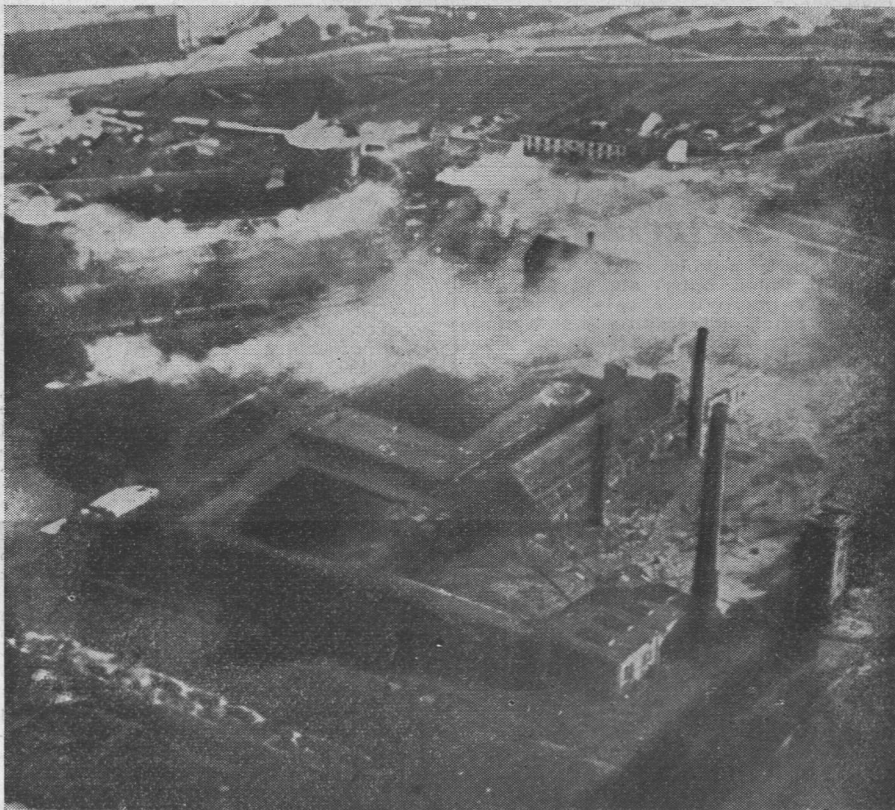
DZIĘKI inicjatywie Towarzystwa „Amis de la République Française” odbywają się co roku w lipcu i sierpniu międzynarodowe spotkania uniwersyteckie. W roku bieżącym ponad dwustu studentów z całego świata zjechało na lato do Angers, Bergerac, Montagnis, Saint-Céré, aby wspólnie spędzić wakacje.

Wybraliśmy dla naszej wizyty Bergerac, aczkolwiek i w pozostałych spotkaniach brali udział Polacy. Ale Bergerac łączy łagodny krajobraz i starą architekturę z tradycjami polskimi, sięgającymi dawnych czasów. Tutaj w czasie epopei napoleońskiej stał pułk polskich ułanów, tu szukali także schronienia emigranci po Powstaniu Listopadowym. Dzisiaj również są w Bergerac Polacy, a świadectwem uczuć dla naszego narodu w najnowszych czasach jest centralnie położony

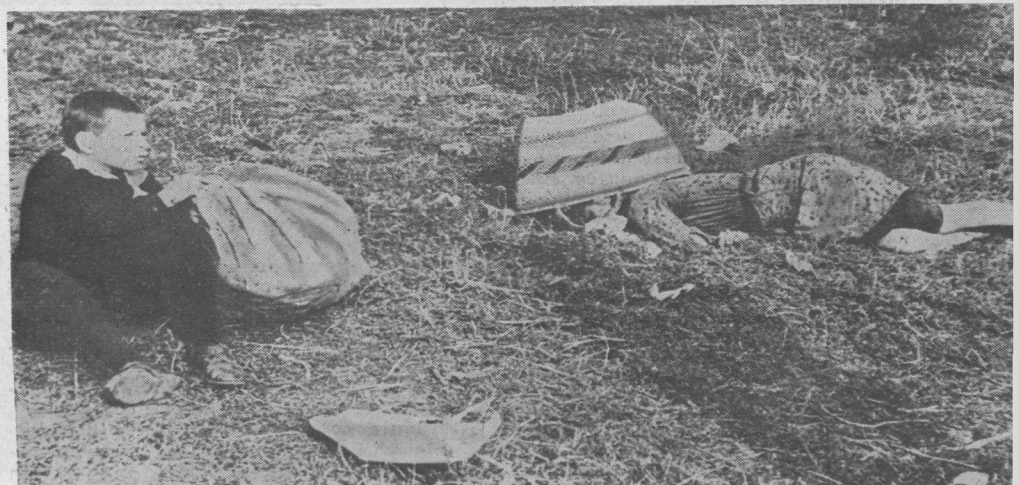
bulwar nazwany Bulwarem Warszawy. Przypomnijmy, że Bergerac leży na południu Francji, w sercu romańszczyzny, w okolicy słynącej winami i zamkami, w sławnym Perigordzie czyli Dordonii. Wiele uroku przysparza Bergerakowi rzeka Dordogne.

Młodzież akademicka z 42 krajów zajęła nowoczesny gmach męskiego Kolegium Technicznego. Oczywiście, czas wypełniały nie tylko rozrywki, ale również poważna praca i dyskusje. Głównym tematem były początki cywilizacji ludzkiej. Jedną z wielu ciekawych wycieczek prowadziła do grot w Lascaux, gdzie znajdują się słynne malowidła sprzed 17.000 lat. Wycieczki umożliwiły zwiedzenie całego Perigordu, a nawet Bordeaux.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Bombardowanie chłopskich zagród, niszczenie dzielnic mieszkaniowych w miastach, strzelanie do uciekającej ludności cywilnej było specjalnością lotnictwa niemieckiego w czasie barbarzyńskiego najazdu na Polskę we wrześniu 1939 roku. „Rycerze” spod znaku swastyki hulali bezkarnie nad polską ziemią, powodując śmierć wielu tysięcy niewinnych ludzi. W rezultacie straty wśród ludności cywilnej, w zabitych i ranionych, były w wielu wypadkach liczbowo większe aniżeli straty w regularnych oddziałach frontowych armii polskiej. Tak więc pierwsze zbrodnie zostały na ziemiach polskich dokonane przez niemiecką Luftwaffe. Oddziały piechoty, artylerii i innych formacji Wehrmachtu bynajmniej nie ustępowały lotnikom w swej nieludzkiej okropności wobec Polaków. Dowodem tego, że od razu w pierwszych dniach września dokonały one wielu zbiorowych zbrodni, rozstrzelując masowo tysiące niewinnych ludzi w publicznych egzekucjach na Śląsku, na Pomorzu i w Wielkopolsce. Nikt z oficerów niemieckiej armii i niemieckiego lotnictwa nigdy nie został za to pociągnięty do odpowiedzialności. Zdjęcia, które reprodukuje, mają charakter dokumentalny. U góry: pożar jednej ze wsi w województwie kieleckim w okolicy Zarek wywołany przez lotników specjalnymi płytkami zapalającymi zrzuconymi na polskie strzechy; poniżej: pożar jednego z miasteczek w woj. łódzkim; u dołu: zamordowana koło Lublina strzałami niemieckiego lotnika kobieta wiejska.



SPOTKANIA W PERIGORDZIE

Wieczory spędzano na tańcach w świetlicy; było to ulubione miejsce spotkań. Na stołach zgromadzono książki i pisma z wielu krajów. Na ścianach zawieszono wielobarwne plakaty, które konkurowały egzotyką i pomysłowością. Polskie książki i miesięcznik „La Pologne” miały



RODACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

○ Czwarty z kolei zjazd młodzieży Związku Polek odbył się w Chicago. Delegatki przybyły z całej Ameryki. Po imprezach artystycznych, zwiedzeniu Muzeum Polskiego itp. młode Polki brały udział w obradach, którym przewodniczyła prezeska Związku, Adela Łagodzińska.

○ Ryszard Demel, znany artysta-plastyk, wykłada od 10 lat sztuki plastyczne w „Convent of the Holy Child” w St. Leonards-on-Sea koło Hastings w Anglii. Ostatnio jedna z jego uzdolnionych uczennic uzyskała drugą nagrodę na ogólnobrytyjskiej wystawie sztuki dziecięcej, inna zaś zajęła drugie miejsce, uzyskując jednocześnie stypendium w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu.

○ W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego Polonia australijska podjęła między innymi zobowiązanie, że z pieniędzy zebranych ze składek zakupi 1000 książek naukowych dla Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

wielkie wzięcie. Polskie plakaty turystyczne uważano ogólnie za najlepsze i kolekcjonerzy polowali na nie w dniu odjazdu. Płyty z piosenkami „Mazowsza” znajdowały się często na elektrofonie i studenci pytali, gdzie można je nabyć. A w ogóle pytań pod adresem Polaków było sporo. Interesowało wszystko, w pierwszej kolejności sprawy oświaty i kultury oraz odbudowy Kraju.

Autokar zawiózł również młodzież do odległego o 130 km Essendieras, gdzie ma swoją posiadłość znakomity pisarz, członek Akademii Francuskiej, André Maurois. Różnojęzyczną młodzież podejmował on niezwykle serdecznie. Rozmowa o książkach i piśmiennictwie toczyła się przy wyborach win. Maurois poświęcił szczególnie dużo czasu uczestniczącemu w spotkaniu redaktorowi krakowskiego „Zycia Literackiego”, wykazując żywe zainteresowanie współczesną literaturą polską. Wyznał przy tym, że kiedyś bardzo mu się podobała powieść Reymonta „Chłopi”. Przy okazji dowiedział się o swej własnej popularności w Polsce, o sukcesie, jaki niezmiernie odnosi „Klimaty”.

Wina dordoińskie zdobyły sławę w całej Francji. Częstowano nimi obficie. Podczas trzydniowej gościnności w domach bergerackich studenci poznawali je „dogłębnie”. Specjalny seans winny urządzone w zabytkowej piwnicy w Bergerac. Objaśniał w stroju średnio-wiecznym sam prezes konfederacji win, Edouard Delperier, uczczony na ścianie piwnicznej tablicą pamiątkową. Dowiedziawszy się o obecności Polaków ucieszył się bardzo, gdyż jest spowinowacony z Polakami przez męża ciotki, Płudzańskiego.

Mażeństw mieszanych było tu, oczywiście, zawsze więcej niż czysto polskich. Obok katedry bergerackiej rozmawialiśmy w księgarni p. Delmas, która wprawdzie nie mówi po polsku, ale po ojcu z domu nazywa się Kamińska. Rodzina jej ojca pochodzi ze Lwowa, a protoplasta rodu przywędrował do Francji z królem Stanisławem Leszczyńskim. Wspomnienia o nim pozostały żywe, choć wracają już tylko po francusku.

O wiele świeższą tradycję mają inne rodziny. Pan Borderie np. poznał swoją obecną żonę, p. Stanisławę Ignaczak z Kalisza, na robotach w Niemczech. Pani Ignaczak jest znaną gorseciarką i krawczynią. Często zresztą odwiedzają oboje rodzinę w Kraju.

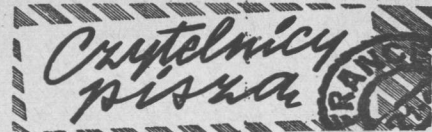
Na bieżące lato zaprosili siostrzenicę, która spędza z nimi wakacje — po raz pierwszy za granicą. Państwo Plecińscy, którzy mieszkają tuż koło kolegium technicznego, przywędrowali tu z północnej Francji. Mają również ładny domek i chwałę sobie okolicę i spokojne życie. Pan Pleciński pracuje jako technik wodociągowy.

Wielu Francuzów w rozmowach wspomina serdeczność i opiekę Polaków w czasie ostatniej wojny, kiedy to los rzucił ich do niemieckich obozów jenieckich na terytorium Polski. Tradycja serdecznych stosunków polsko-francuskich sięga dawnych czasów. Wymownym tego dowodem jest okazały nagrobek na cmentarzu w Bergerac, wystawiony przez mieszkańców Bergerac dla dwu emigrantów, którzy tu się znaleźli po Powstaniu 1831 roku. Czytamy już nieco zatarte nazwiska: Eugène Radowski i Emile Gledroyc. Kamieniarz zrobił parę błędów. Na tablicy środkowej umieszczono napis: „Ils ont combattu pour le Dieu de Leurs Pères, pour la nationalité de la Pologne et la Liberté. Les habitants de Bergerac aux courageux malheureux”.



Polski nagrobek powstańcy na cmentarzu w małym miasteczku Bergerac

Powstańcy zmarli na wiosnę 1833 — jak mówi tradycja — na skutek zarazy. Na ich grobie prawie zawsze są kwiaty. Dowód, że Polskę można znaleźć nawet w dalekim i niezbyt znanym zakątku Francji. J. H.



Zgodnie z prośbą wyrażoną przez p. Józefa Grzybka w jego ostatnim liście, zamieszczamy list doń skierowany.

SZANOWNY PANIE GRZYBEK!

Jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” i szczerze mówiąc jestem bardzo zadowolony z tego polskiego pisma. Bardzo mnie interesują bezpośrednio, prawdziwe wiadomości z Polski i o Polsce, ale interesują mnie też „Listy” Józefa Grzybka, które uważnie czytam.

Brawo, p. Józefie, ale... ale Pana listy są zbyt skromne, bez „komentarzy” i „patriotyzmu”. Przecież „Tygodnik Polski” istnieje dopiero parę lat i trzeba by, może, zacerpnąć trochę sposobów z innego „dzienniczka” na emigracji. Panowie „dzienniczka” to nie piszą tak, coś... o Polsce i Jej postępkach, tylko jeżeli zobaczą coś polskiego, a zwłaszcza coś nowego, co pachnie kulturą i postępem albo przemysłem narodowym, to panie Grzybek! jak oni się starają dostroić w gamę kruska i jak zaczęła krzyżeć: przeecz! to jest „prroopapaganda!”, no to na czkawkę się zbiera od takiego śpiewu.

Panie Józefie, jest jeszcze kilku — dostownie kilku — takich śpiewaków na emigracji, co twierdzą, że obecnie w Polsce grzyby nie rosną, bo jak by rosły to by to były tylko propagandowe.

Wiemy dobrze, że w przedwojennej Polsce rosły grzyby i to nie tylko w lesie, rosły wszędzie, nawet... I właśnie ci „nieprzejednani patrioci”, jak Pan ich nazywał, chcieli by i to jest ich zasadniczy cel, aby Polska i Naród całkiem zgrzybiał i wyemigrował w świat. Wtenczas mieliby właśnie pole do popisu „krakania” no i o co najwięcej chodzi... byznes abonamentu „dzienniczków”, które powoli grzybieją.

Życzę powodzenia
Józef KŁOS

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan IGNACY KORNAŚ ze Stiring Wendel (Moselle). Cieszymy się, że podobał się Panu artykuł „Ratunku”, dziękujemy za uwagi i życzenia. Prześlamy pozdrowienia.

CZASOPISMA FRANCUSKIE O POLSCE

Czasopismo „ANNALES” jest wydawane staraniem paryskiego wydawnictwa Armand Colin przy współudziale C.N.R.S. (Narodowy Ośrodek Badań Naukowych). Pod nagłówkiem widnieje objaśnienie: „Ekonomia, społeczeństwo, cywilizacja”. Tym trzem zagadnieniom redakcja poświęca artykuły i rozprawy znanych naukowców. W numerze pierwszym w br. zamieściła ona sprawozdanie z konferencji poświęconej sprawom historii kultury materialnej w Polsce. Konferencja odbyła się w ośrodku Ecoles des Hautes Etudes. W dyskusji brali udział wybitni polscy i francuscy historycy.

Prof. Braudel z Paryża stwierdził, że Polska posiada w dziedzinie odkryć archeologicznych wspaniałe, jedynie, można rzec, doświadczenie, czego zazdroszczą jej francuscy historycy. Prof. Gieysztor z Polski odpowiedział na liczne pytania dotyczące koncepcji prac wykopaliskowych oraz ich organizacji. Podał także wiele rewalicyjnych tez o źródłach polskiego folkloru.

W następnym numerze tego samego czasopisma znaleźć można ciekawą rozprawę polskich historyków: W. Hensla, L. Leciejewicza, S. Tabaczyńskiego pt.: „W Polsce średniowiecznej. Archeologia w służbie historii”.

Na treść wymienionej pracy składa się bogaty materiał faktologiczny,

oparty na najnowszych odkryciach wykopaliskowych, jakich dokonuje się obecnie dużo, m.in. w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Materiał zawarty w artykule mówi o życiu miast i wsi, ich rozwoju w tym okresie oraz funkcji monety w ówczesnej gospodarce państwa i problemów związanych z rozpowszechnieniem tego nowego źródła płatniczego, tak w handlu wewnętrznym, jak i zewnętrznym.

W „L'ARCHITECTURE D'AUJOURD'HUI” — luksusowym, fachowym dwumiesięczniku ukazał się artykuł relacjonujący przebieg konferencji, jaka miała z gronem francuskich urbanistów prof. Piotr Zaremba, wykładowca urbanistyki na Politechnice szczyńskiej. Przybył on do Francji na zaproszenie Instytutu Urbanistyki i Geografii Uniwersytetu Paryskiego. Prelegent, w bardzo ciekawym wykładzie, poruszył problem urbanistyki w Polsce.

Odbudowa większości miast w Polsce, a między innymi zabytkowych dzielnic oraz ich rozbudowa, wynikająca ze wzmoczonej industrializacji, skłania polskich urbanistów do łączenia w harmonijną całość nowych zespołów miejskich. Wiąże się z tym sprawy usprawnienia komunikacji.

Polscy architekci mają obecnie wiele ciekawych rozwiązań na skalę światową.

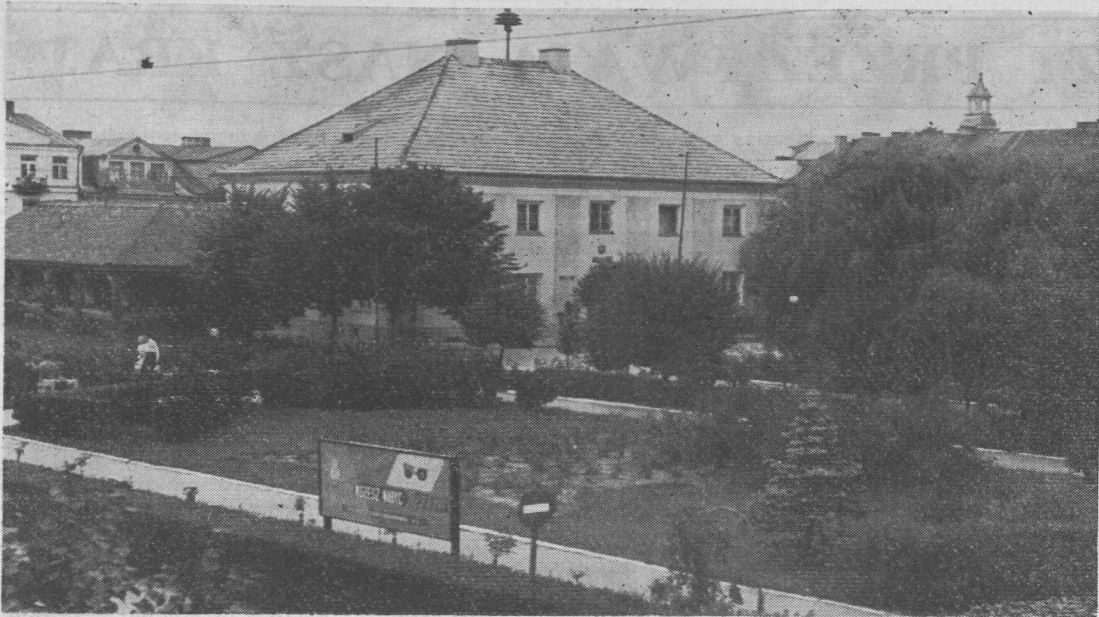
„PATRONAT FRANCAIS” — miesięcznik, zajmuje się głównie problematyką ogólnogospodarczą Francji. Zamieszczane w nim uwagi, prognozy i oceny są czytane z wielkim zainteresowaniem przez działaczy gospodarczych. W numerze 215 redakcja wydrukowała artykuł pod znamennym tytułem: „Czy nie jest za późno na uratowanie wymiany francusko-polskiej?”

Artykuł jest ilustrowany pięknymi fotografiami oraz licznymi danymi źródłowymi. Opisuje rozwój polskiej gospodarki w dobie powojennej, podkreśla wysiłki Polski w dziedzinie przekształcenia kraju na wysoko uprzemysłowane państwo, zwraca uwagę na wyniki i osiągnięcia polskiej gospodarki na przestrzeni ostatnich piętnastu lat, biorąc pod uwagę zniszczenia wojenne oraz przedwojenną strukturę. Ukazuje w tym zjawisku szansę dla Francji poważnego wkroczenia na rynek polski, szczególnie w dziedzinie wyposażenia licznie powstających zakładów. Mimo spadku wymiany między obu państwami w poprzednich latach, obserwuje się obecnie tendencję wzrostu. „Nie jest jeszcze późno”, stwierdza czasopismo, „na polepszenie tychże stosunków z obopólną korzyścią”.

„EXPRESS DOCUMENTS” — przyniósł ciekawą analizę stosunków handlowych francusko-polskich. „W latach ubiegłych globalna suma wymiany to-

warowej między Polską a Francją spadła do połowy. Jednak od 1957 roku — czytamy dalej — Francja i Polska realizowały poważny postęp w rozwoju ekonomicznym oraz w dziedzinie wymiany z zagranicą”. Polska importuje z Francji głównie dobra inwestycyjne na budowę fabryk, surowce, półprodukty, jak stal, walcówki, a dalej artykuły pochodzenia rolniczego i lekkiego przemysłu. Francja kupuje w Polsce także surowce, półprodukty, paliwo, walcówki, artykuły rolnicze i przemysłu lekkiego. Struktura wymiany, jak widać z cytowanych tu artykułów, jest podobna.

„LA PENSÉE” — czasopismo naukowe, ukazujące się co dwa miesiące, jest poświęcone sprawom sztuki, nauki i filozofii. W numerze sierpniowym br. redakcja zamieściła artykuł pióra ambasadora PRL w Indiach, p. Przemysława Ogrodzińskiego, pt.: „Co oznacza autodeterminacja dla Niemiec?” — Autor zaczyna artykuł od stwierdzenia, że „II wojna światowa nie miała miejsca w imię autodeterminacji narodu niemieckiego. Wielka koalicja antyfaszystowska, zrodzona podczas tej wojny, wyznaczyła sobie, jako cele, wyzwolenie narodów państw ujarzmionych przez hitlerizm i sprzymierzeńców tego ostatniego, zniwiedzenie niemieckiego imperializmu i umożliwienie, na przyszłość, jego odrodzenia”. W tym celu, dowodzi dalej, sygnatariusze układu poczdamskiego zdecydowali się włączyć do denazyfikacji, demilitaryzacji i dekartelizacji Niemiec. W imię demokratyzacji życia. Niestety, stało się inaczej.



Ratusz miejski, posiadający z dwóch stron obszerne drewniane werandy, pochodzi z XVIII w. Zbudowano go na miejscu poprzedniego, który strawił pożar. A ratusz istniał tu od 1427 roku, kiedy książę mazowiecki Janusz I nadał Przasnyszowi prawa miejskie. Miejscowość miała już wtedy za sobą ok. 200 lat istnienia, założył ją książę mazowiecki Konrad I. Nazwę wzięła od niejakiego Przasznika, u którego książę ten zatrzymał się zbłądziwszy na polowaniu w gęstych naówczas puszczech zalegających Mazowsze



Rynek Przasnysza tonie w kwiatkach, kamieniczki mienią się kolorami, czyste ulice, schludne sklepy i lokale sprawiają w sumie niezwykle dodatnie wrażenie, wysuwając miasto na pierwsze miejsce pod względem estetycznym wśród tak licznych przecież miejscowości Mazowsza

PRZASNYSZ

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE



Obelisk na rynku wzniesiony został kilka miesięcy temu w ramach uroczystości Roku Ziemi Mazowieckiej. Widnieją na nim płaskorzeźby i główne daty z dziejów miasta: 1427 — założenie, 1550 — rozwój cechów, 1675 — walki przasnyszan ze Szwedami, 1861 i 1863 — udział w powstaniach, 1939 i 1945 — walki z Niemcami

PRZASNYSZ jest chyba najciekawszym z małych miast województwa warszawskiego. Pięknie utrzymane stare budownictwo, estetycznie wplecione między wiekowe domy nowe bloki i wille, liczne zabytki ze średniowiecza i okresów późniejszych, dużo zieleni i kwiatów, to urocza całość. Dodać trzeba jeszcze, że to mazowieckie miasto, leżące poprzednio jakby na uboczu — po powrocie Warmii i Mazur do Polski znalazło się z powrotem na ważnym szlaku łączącym Stolicę Polski z Olsztynem. Przez Przasnysz prowadzi najkrótsza droga z Warszawy na Mazury, nad ich przepiękny, jedyny w Europie, kompleks wielkich jezior.

Dla pełnej informacji o Przasnyszu dodać trzeba, że zyskał on w ostatnich latach przez awans do stopnia miasta powiatowego, że

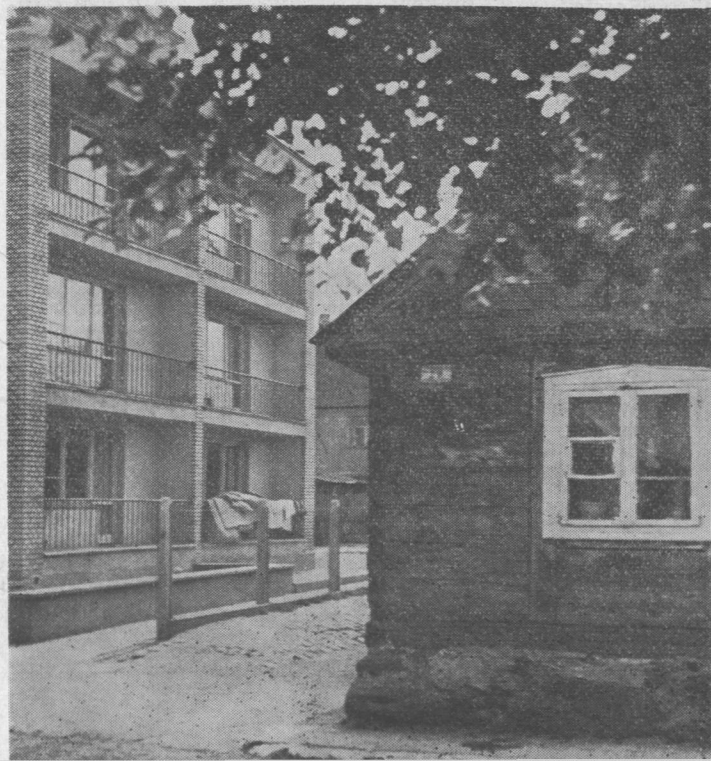
zwiększyła się liczba jego mieszkańców, gdyż liczy ich w tej chwili prawie 10 tysięcy, podczas gdy przed wojną było ich zaledwie 6 tysięcy, że jest głównym ośrodkiem handlowym w tej rolniczo-leśnej części Mazowsza, że znacznie rozwinął się w ostatnich latach jego drobny przemysł i rzemiosło, ma kilka szkół, duży dom towarowy, oraz — że ściąga do siebie turystów, czego przecież dawniej nie było.

Rzeczka Węgierka i kilka jej malowniczych rozlewisk, ocienionych starymi drzewami, stanowią wypoczynkowe tereny wodne przasnyszan i przyjeżdżających tu gości. Obszary te łączą się z doliną Orzyca, który płynie miejscami głębokimi jarami przez morenowe wzniesienia. Wierzby i olchy, rosnące na jego stromych brzegach, tworzą nad wodą jakby baldachim z zielonej, delikatnej koronki liści.

Sur les bords d'un petit sous-affluent de la Vistule, la Węgierka, a quelque 100 kilomètres au nord de Varsovie, la petite ville de Przasnysz a retrouvé une vie nouvelle avec le retour de la Prusse Orientale à la Pologne. Elle est aujourd'hui un lieu d'importance important sur le chemin des grands lacs de Mazurie. Tourisme, industrie, commerce tout y est en développement, des nouveaux immeubles d'habitation s'élèvent, le nombre d'habitants est passé de six mille avant la guerre à dix mille actuellement.

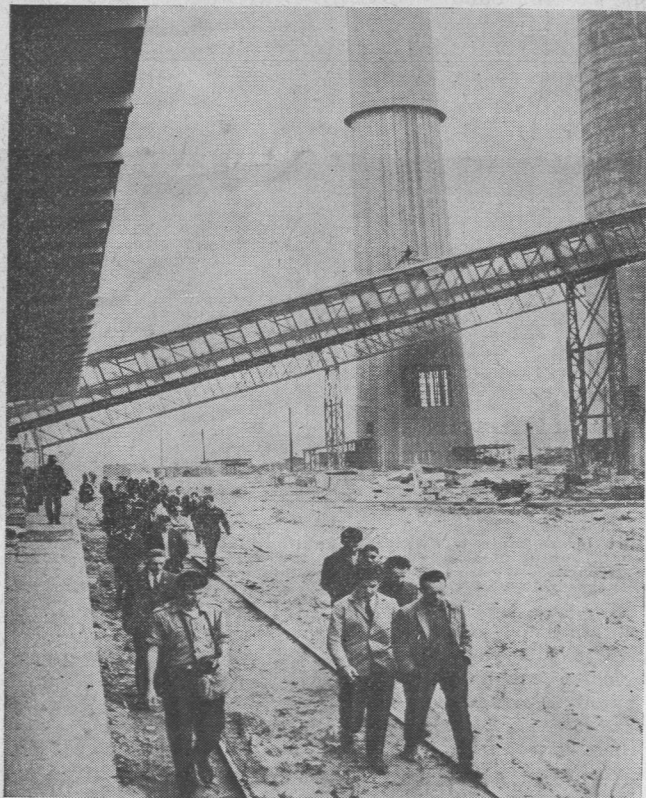
Jest jeszcze w Przasnyszu kilka ulic o starych, drewnianych ścianach, ale nowe budownictwo stopniowo usuwa je w cień. Wyrastają nowe, piękne kamieniczki, wille, jak i większe bloki mieszkalne, a nawet całe dzielnice nad rzeczką Węgierką. Fragmenty nowego budownictwa w starym Przasnyszu widzimy na dwóch dolnych zdjęciach

Zabytki Przasnysza to nie tylko rynek. Kościół farny z XV w. oraz kościół i klasztor pobernardyński z XVII w. przetrwały szczęśliwie bez większych zniszczeń przez ostatnie kataklizmy i służą, jak przed wiekami, wiernym. Na zdjęciu obok potężna wieża kościoła pobernardyńskiego



RODACY i FRANCUZI PRZEŻYWAJĄ NASZ KRAJ

NIESPODZIANKI PODRÓŻY



Nasza wycieczka pod kominem-gigantem Turowa

Czytelnik nasz, p. Jerzy Lebowski, nadał do redakcji „Tygodnika Polskiego” dalszy ciąg swych wspomnień z niedawnego pobytu w Polsce. Pierwszą część pamiętnika zamieściliśmy w nr 34.

KATOWICE i CHORZÓW, 12.7.1962 r.

Dziś zwiedzamy kopalnię węgla „Wujek” w Katowicach i jej urządzenia. Przemile przyjęcie, dużo pytań z naszej strony, na które zawsze pada pełna odpowiedź. Zjeżdżając w głąb kopalni rozmawialiśmy z górnikami o tym, jak było im ciężko w pierwszych dniach pracy po wyzwoleniu. Rabunkowa gospodarka hitlerowskiego okupanta doprowadziła kopalnię do katastrofalnego stanu. Pracowali z czarnym kawałkiem chleba w kieszeni, nie myśląc o zarobku. Pomógł im powracający górnik-repatriant z Francji. A dziś? Uśmiechnięte twarze, ludzie zapomnieli o niedostatku i trudzie. Kopalnia pracuje, jak to mówią, „całą parą”. Zarobek niezły, górnicy się kształcą, doskonalą opieką lekarską, wycieczki, wczasy i własne domy wypoczynkowe. Kopalnia modernizuje się stosunkowo szybko i, co może najważniejsze, każdy tu wierzy w przyszłość Polski Ludowej. Trudno było się rozstać z tymi Ślązami.

Zwiedzamy Katowice. Ileż tu się buduje: domy, domki, gmachy! Ten lud śląski — pracowity jak mrówki. Seansem w Planetarium zakończyliśmy ten dzień chcąc poinformować: jeśli, kochany Rodaku, będziesz w Katowicach — idź koniecznie do Planetarium! Siadamy sobie w wygodnych fotelach, a nad nami powala biało-szarej kopuły. Gaśnie światło, a nad nami — niebo, gwiazdy, planety, księżyc. Tu Mała Niedźwiedzica, tam Wielka, a oto Gwiazda Polarna. Na tle muzyki niewidoczny mówca daje objaśnienia. I gwiazdy na niebie, na które patrzymy codziennie obojętnie, stają się bliskie. Zapala się światło, miejsca opuszcza się z żalem.

OPOLE, 13.7.1962 r.

Wyjechaliśmy z Katowic, żegnani przez grupę harcerzy, długo patrzyliśmy na ich powiewające chusteczki. Słońce, które w Katowicach zaczęło się chować, dla Opola jest łaskawsze i przygrzewa nad naszym piastowskim grodem. Stanęliśmy nad wykopaliskami starej polskiej osady. Niemcy ją zawalili gruzami, chcieli w ten sposób zatrzeć ślady polskości. A przecież to ślady nie do starcia!

TURÓW, 14.7.1962 r.

Turów! Któż by uwierzył, że to wszystko z niczego prawie powstało? Ot, kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego, polscy inżynierowie i technicy, twarde ręce i wiara w przyszłość, no, i wyrosła elektrownia Turów, która dojdzie do mocy 2000 MW. Dwa tysiące megawatów w jednym Turowie, kiedy przed rokiem 1939, jeśli się nie myli, moc naszej całej energii elektrycznej nie przekraczała 1800 MW!

Rozmawialiśmy z dyrektorem budowy, panem inż. Olszowskim, oraz dyrektorem wykonawstwa, panem inż. Wojnarowskim. To są ludzie zdolni dopiąć wszystkiego, co tylko sobie postanowią. Gdyśmy odjeżdżali, długo nie zniknął z horyzontu komin Turowa, strzelający wysoko nad ziemię swymi 150 metrami. Zajeżdżaliśmy wieczorem do Karpacza, mając stale jeszcze przed oczami imponującą przyszłość Polski, Turów.

Dalszy ciąg na str. 21

STALIŚMY się zatem, Mario, oficjalnymi uczestnikami wycieczki po Polsce, zorganizowanej przez Towarzystwo „Polonia”. Dołączyli się do nas studenci polscy i pochodzenia polskiego z krajów amerykańskich oraz kilku kolegów z Kraju. W autobusie, w drodze do Krakowa, nawiązały się pierwsze rozmowy i zawiązały się pierwsze przyjaźnie. Temu „naszemu” autobusowi należy się — chyba zgodzisz się ze mną, Mario? — słowo uznania: to przecież z za jego okien oglądaliśmy miasta opatrzone bliznami minionych wieków i ostatniej wojny, to w jego wnętrzu, pod sojuszniczą osłoną warczenia motoru, wymienialiśmy zwierzenia, a ja tak często recytowałem wiersze.

Z tej drogi do Krakowa niewiele zapamiętałem: wielkie i mocne słońce, i komentarz Krzysztofa, jednego z kolegów krajowych. Komentarz dotyczył podwarszawskiej miejscowości Grójec. Przejeżdżaliśmy tam właśnie, kiedy Krzysztof rzekł: „W Warszawie, moi drodzy, do człowieka nierozgarniętego, do takiego, wiecie, fujary, mówi się: „Coś Pan, z Grójca?” Na to obywatela Grójca replikują, że wszyscy warszawiacy pochodzą właśnie z Grójca, bo przecież Grójec powstał przed Warszawą... Morał...”

Nie będę, Mario, dokładnym, skrupulatnym kronikarzem naszej podróży. Mnie chodzi tutaj o uwypuklenie, o nadanie jakiejś możliwie ostatecznej formy niektórym z wielorakich sytuacji, w jakich usiłowaliśmy określić siebie względem Polski, a i określić się wzajemnie jedno odnośnie drugiego: Ty, jako Polka z Kraju, ja jako Polak żyjący we Francji, a dokładniej i Polak i Francuz. Te sytuacje,

„Ucałuj ode mnie Polskę!” (2)

„DUCHY” WSRÓD ŻYWYCH PARYŻA I KRAKOWA

w których docieklivość uczuć i intelektu doprowadzaliśmy aż do jakiegoś stanu zapalnego, wyrastały, rzecz jasna, na treściach bardzo konkretnych. Asumpt do dyskusji i do chwili zadamy uzyskiwaliśmy, oczywiście, z realnych wydarzeń, z poszczególnych epizodów naszego wojażu. I to o tych właśnie sytuacjach, w których pulsowały w nas miłość, uniesienie i refleksja, chciałybym pisać.

Mój stosunek do Krakowa jest taki sam, jak do Paryża. W obu tych miastach, ilekroć zamyślenie przykuwa mnie do statku własnej pamięci, widzę nie tylko żywych współczesnych, ale i całe tłumy postaci, które emanują z różnych kamiennych kształtów — pomników, płaskorzeźb, świątyń i zwyczajnych kamienic, z pewnych charakterystycznych znaków szczególnych krajobrazu miasta, z kart książek, postaci, które przemawiają także „głosami milczenia”, nagromadzonych w chłodnych salach muzealnych obrazów.

Baudelaire napisał o Paryżu, iż jest on miastem, w którym „upiór w biały dzień potyka się o przechodnia”... To prawda: w uliczkach paryskiego Quartier Latin Heloiza i Abelard dotąd obnoszą swoją wielką i niemożliwą miłość; wokół skrytej wśród drzew kamiennej sylwetki admirała Coligny można dzisiaj jeszcze usłyszeć w pewnych chwilach, zawaolowane wprawdzie przez czas, wrzaski wojny hugonotów z katolikami; na wielkich bulwa-

rach nic się — przynajmniej na pozór — nie zmieniło od czasu, kiedy spacerowali nimi bohaterowie Honoriusza de Balzac...

I w Krakowie, Mario, tak jak w Paryżu, a może i w większym jeszcze stopniu, duchy uczestniczą w życiu miasta w równej co i żywi mierze. Kiedy przewodniczka (pamiętasz, ta młoda kobieta, która z zadziwiającą swadą mówiła po francusku), oprowadzała nas — po mieście, po Wawelu, po uniwersytecie — zasympując nas uczonymi uwagami i szczegółami, wówczas ja zanurzałem się w pamięć własną i w te obszary pamięci obcych, które zdążyłem sobie przyswoić. Majętałem profilu Kazimierza Jagiellończyka (ten grobowiec z czerwonego marmuru węgierskiego), wskrzesił we mnie wspomnienia o całym lesie rzeźb, w który wprowadził mnie kiedyś, poprzez „Wyobraźniowe Muzeum Rzeźby Światowej” pisarz francuski André Malraux. A grobowiec króla Jana Olbrachta sprowadził mnie — po raz pierwszy od wielu lat — na pełne tajemniczości i namiętności tereny starej powieści Zygmunta Kaczkowskiego „Olbrachciowi Rycerze”. Na rynku pojawiły się na czas króciutkiej sekwencji grupy z „Przysięgi Kościuszki” Wojciecha Kosaka. Ale wnet wypłoszyły te grupy — wielce rzeczywiste gołębie. A jeszcze przedtem, na Wawelu, przed grobem Słowackiego, dyktowałem sam sobie tę oto strofę z wiersza Jana Lechonia „Włosy Słowackiego”:

„W gumowych rękawiczkach, jak trupie, rękami
Profesor śrut wysypywał
w pustę oczodoły,
Ażebym mógł być z tego
pożytek dla szkoły,
I pragnąc zmierzyć ciebie
ziemskimi miarami...”

O, byłem taki bardzo literacki w Twoim bardzo literackim mieście, Mario. Tak doszczętnie, że reminiscencje z lektury „Zaczarowanego Koła”, „Wesela” czy krakowskich wierszy Gączyńskiego brzmiały we mnie głośnie, niż toczona obok ożywiona dyskusja (protagoniści: Ryszard Dzielicki z Lille i Bogusław Litwiniec, kierownik wrocławskiego teatru studenckiego „Kalambur”) na temat problemu odpowiedzialności jednostki ludzkiej we współczesnym świecie...

Teatr im. Słowackiego, Barbakan, Brama Floriańska, Planty, Collegium Maius, gdzie tak serdecznie przyjęli nas krakowscy profesorowie, Biblioteka Jagiellońska, kościoły — oglądaliśmy to wszystko, co znaliśmy z lektury albo też tylko z pocztówek. Wszędzie w Krakowie myśli zające się o historię, o sztukę, o kulturę w ogóle. Dzisiaj, patrząc z pewnego dystansu na przeżycia krakowskie, dochodzę do wniosku, że widziane oczyma podróżnika Twoje miasto, Mario, jest jakby streszczeniem (może będzie lepiej, jeśli powiem „uosobieniem”) materialnej i duchowej kultury ludzkiej.

Niech muzy czuwają nad tym miastem.

Wraz z Krakowem obejrzyliśmy Nową Hutę, skąd wywoziłem pamiątkowy kawałek polskiej, produkowanej w tamtejszych zakładach blachy. O tym naprawdę dużym kombinacie, o jego skomplikowanych maszynach, o produkcji stali i blach — coż może powiedzieć laik? Wobec tamtejszego rozmachu i pracy, wobec nowego miasta z setkami anten telewizyjnych i z tysiącami młodzieżowych obywateli — dzieci, można tylko rozmyślać na temat: Polska, tak jak narody uprzemysłowionych od dawna krajów Zachodu, pracuje inteligentnie, systematycznie i sprawnie.

Autobus, a raczej szofer i p. Kraskiewicz z Towarzystwa „Polonia”, powieźli nas niebawem dalej. Do Oświęcimia, a potem do Katowic i do Nowych Tych. W Oświęcimiu... Ale nie: tę drugą rozmowę z tobą, Mario, pragnę zakończyć na Krakowie, w Krakowie. Wróćmy na chwilę na ulicę (jak ona się nazywa?), wiodącą do Międzynarodowego Hotelu Studenckiego, w którym mieszkaliśmy. Będziemy szli milcząc, a po jakimś czasie powtórzę Ci słowa, które w czasie podróży powiedziałem Ci przez telefon: „...Potem lasem, i polną iść drogą, I czuć drobną rączkę w swej dłoni, Ach, jak lekko, jak lekko, jak bogo...”

Przypominasz sobie, Mario?

Stanisław KOCIK

N A R A T U N E K BEZCENNYM TKANINOM



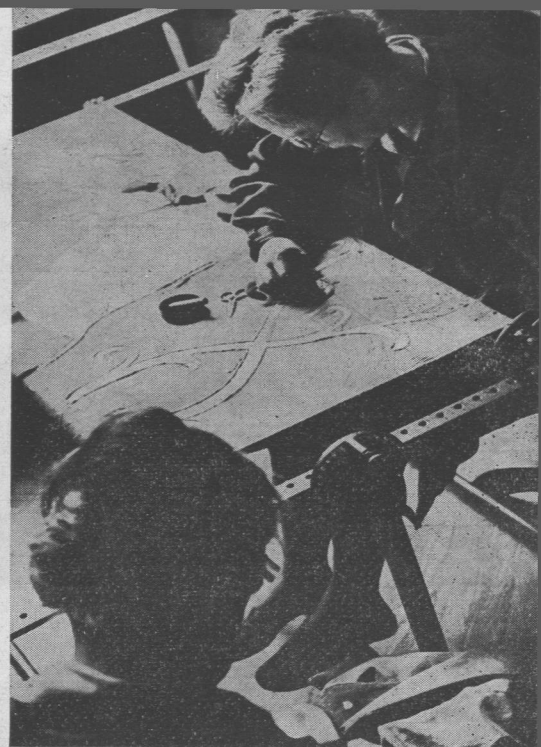
Parmi les 132 tapisseries d'Arras, partie du trésor royal de Wawel, restitué par le Canada à la Pologne, huit sont à tel point endommagés qu'il faudra 20 ans de travail patient des conservateurs (surtout des femmes aux mains habiles), utilisant les méthodes d'il y a quatre siècles, pour leur rendre leur magnificence d'antan. Cette tâche a été confiée aux spécialistes de l'atelier de rénovation de Cracovie.

RĘCE kobiet, doświadczone, umiejętne i cierpliwe, dokładne i delikatne — żadna nowoczesniejsza, najgłośniejsza technika XX wieku ich nie zastąpi, gdy trzeba odnowić w całej pełni pierwotnie piękno bezcennych, zabytkowych tkanin. 8 spośród 132 kilkusetletnich arrasów, które po wieloletniej tułaczce wróciły z Oceanu na Wawel, jest uszkodzonych tak poważnie, że ich rekonstrukcja potrwa około 20 lat. A rekonstrukcja musi być przecież nie tylko wierna aż do ostatniej nitki, lecz zarazem trwała, arrasy w całej swojej świetności powinny trwać jeszcze wiekami i napawać zachwytem pokolenia.

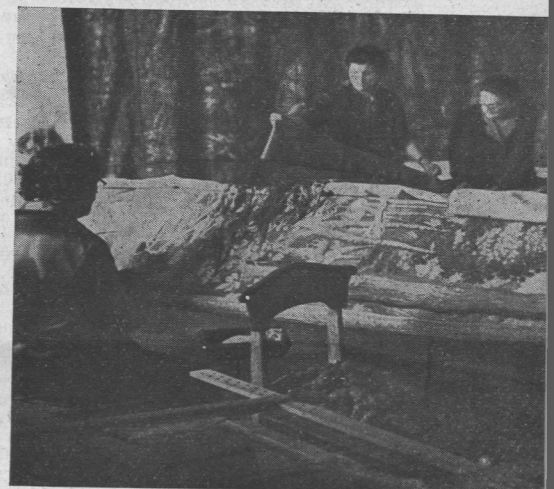
A zatem w Pracowni Konserwacji Tkanin Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu królują kobiety, specjalistki o poważnym wykształceniu. Fragmenty wątku i osnowy, których dziś brakuje uszkodzonym w czasie wojennej wędrowki arrasom — są to arrasy z serii tzw. zwierzęcej — uzupełniają one identycznie, jak czynili to tkacze gobelinów w XVI i XVII wieku. Jedynie ich narzędzia — to igły kanwowe, grube, z tępymi końcami, produkcji niemieckiej. Materiał — to francuski jedwab, polski len i polska bawełna.

Równie ważny problem, jak technika tkania i materiał, stanowi kolor nici i trwałość koloru. Rozpięte na krosnach arrasy ogląda, bada się, porównuje ze starymi rycinami i wzorami niesłychanie dokładnie, przecież paw musi być takim pawiem, jakiego utkano dla Zygmunta Augusta, królik czy pantera — takim samym królikiem czy panterą. Barwniki sporządza się z surowców naturalnych, z siana, koszenilli, liści brzozy, kory dębowej itp. Barwniki chemiczne mają bowiem zupełnie inny wyraz, dają inne efekty.

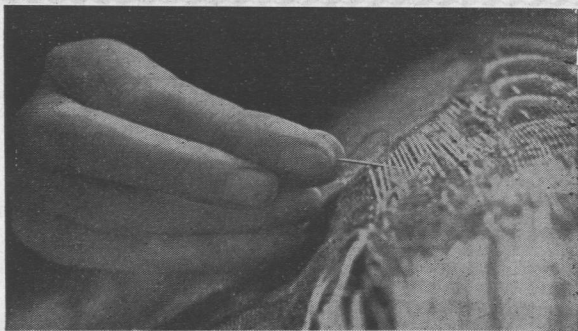
I teraz — w jednym jedynym wypadku w całym tym procesie wkracza XX-wieczna technika. Odpowiednio dobrane i zabarwione nici poddaje się działaniu promieni ultrafioletowych. Te nici, których barwa okaże się najbardziej trwała, zostają użyte do rekonstrukcji zabytkowej tkaniny. Dobrana — dosłownie — nitka po nitce służy wreszcie mistrzostwu oka i ręki najbardziej niezwykłych „tkaczek” w Polsce.



W pracowni Konserwacji Tkanin przybory krawieckie, tkackie, hafciarskie wcale nie są tradycyjne



Zanim przystępuje się do rekonstrukcji kolejnego fragmentu arrasu, układa się plany „walki na igły”



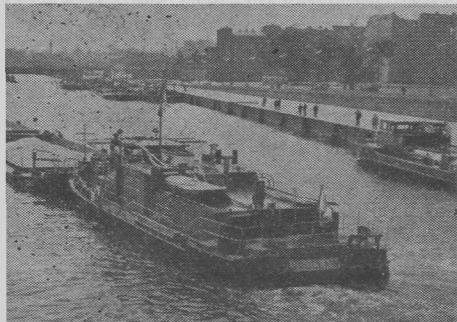
Zawsze gwar, zawsze ruch pod wawelskimi orłami jagiellońskimi. Wśród półtoramilionowej rzeszy, która co roku zwiedza Wawel, olbrzymią część stanowią wycieczki młodzieży i dzieci (u dołu), dla nich głównie — precyzja szczegółów w arrasach stanowi niezmiennie źródło podziwu



Oszalamiający koloryt arrasów, to tajemnica zawarta w każdym ich najdrobniejszym szczególe, toteż z jakim namysłem, jak ostrożnie i starannie uzupełnia się każde zniszczone „oko” pawiego ogona!



Jaka piękna twarz, jaki piękny typ starego Kaszuby. Gdy trzymacie w ręku pamiętkę znad polskiego morza, wazonik z rogów w kształcie dwóch ryb, tabakierkę, w której wypoilerowany róg nabrał połysku rybiej łuski, rogowy złotawy stateczek — pomyślcie, że wykonał je kaszubski rzemieślnik-artysta, 87-letni Paweł Lange z Wejherowa. Lange był kołodziejem, teraz jednak pochłonięła go jego precyzyjna sztuka



● Trzeźwa Bochnia

Prezydium powiatowej rady narodowej w Bochni wprowadziło poważne ograniczenia w sprzedaży alkoholu na obszarze całego powiatu. Efekt: wielkie zadowolenie społeczeństwa, uznanie turystów wędrujących po powiecie, niezadowolone pijaków i sklepów z wódką (a niech będą sobie niezadowoleni). A więc już teraz nie wolno sprzedawać w sklepach i podawać w lokalach alkoholu powyżej 18 procent każdego pierwszego, piętnastego i ostatniego dnia każdego miesiąca, w niedziele i święta po godz. 14, we wszystkie dni targowe do godz. 16 w miejscowości, gdzie odbywa się targ, oraz w promieniu 10 km od niej. Zawsze — w lokalach wolno podawać mocne alkohole wyłącznie w małych kieliszkach i tylko do jakiegoś dania barowego lub zakąski do każdego poszczególnego kieliszka.

● W którą stronę?

Pomyliłby się ten, kto by powiedział, że to holownik ciągnie barkę. Jest to bowiem ostatnia nowość żeglugi na Odrze, pchacz. A tak. „Tur 1” nie ciągnie barki, lecz ją pcha przed sobą. Przy ciągnięciu na 1 członka załogi wypada 60 t. ładunku i 265 tonokm/godz., przy pchaniu 200 t i 1400 tonokm/godz. Wniosek jasny! Pchać!

● Miód z Ameryki

A to lipa! Oczywiście, że lipa w Ameryce, we wsi o takiej nazwie, położonej koło Olsztynka na Mazurach. Nastąpiło w tym roku w tych stronach rzadko notowane rojenie się pszczoł, nowe rodziny pszczoły uciekają do lasów lub na przydrożne drzewa. Oto jeden z pszczelarzy zbiera z przydrożnej lipy niesfornych uciekinierów.



● Brama do piękna

Mury obronne, baszty i bramy, wewnątrz kościół, który w tym roku skończył właśnie równo 730 lat, romańskie zabudowania poklasztorne, całe dobrze zachowane, ale i pięknie odrestaurowane po wojnie opactwo cystersów nad samą Pilicą, tuż pod Sulejowem — oto jakie wspaniałe, choć mało znane zabytki może spotkać turysta w swojej wędrowce po Polsce. Romańskie opactwo sulejowskie w cudownym krajobrazie nie ustępuje wielu rozreklamowanym zabytkom Europy. Kto ciekaw literackiego opisu Sulejowa — niech zajrzy do książki „Stare i nowe” Lucjana Rudnickiego. Pisarz tu się urodził.



● „Mazowsze” śpiewa

39 koncertów i 120 tysięcy widzów, to plan 6-tygodniowych występów zespołu „Mazowsze” w Anglii. Dyrektorka zespołu, Mira Zimińska, dzieląc się pierwszymi wrażeniami jeszcze na płycie lotniska w Warszawie, powiedziała:

— W Anglii mieliśmy chłodną, deszczową pogodę, za to przyjęcie przez publiczność gorące, jak prawdziwy sierpniowy upał. Przez dwa tygodnie sale w Leeds, Manchester, Glasgow i Londynie przepelnione były, naturalnie, Polonią. Od trzeciego tygodnia mniej więcej połowę publiczności stanowili już Anglicy i umieliśmy ich rozentuzjazmować. Polonez i tańce góralskie zrobiły w Anglii furorę, a gdybyście mogli zobaczyć Anglików, kiedy zaśpiewaliśmy szkockie piosenki, których nas wyuczył pewien profesor fonetyki w Leeds, zmienilibyście radykalnie zdanie o angielskiej flegmie. Ukazały się doskonałe recenzje w najpoważniejszych dziennikach brytyjskich. „Spectator” napisał: „Polski zespół „Mazowsze”, który występuje obecnie w Albert Hall, jest chyba najwybitniejszym zespołem tańca ludowego poza zespołami rosyjskimi”.

● i... buduje

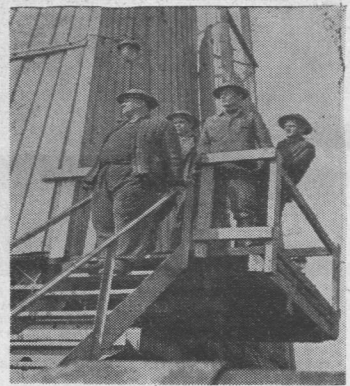
32 koncerty w Polsce, 21 koncertów w Anglii — to wszystko już w tym roku. Nic dziwnego, że „Mazowsze” po powrocie z Anglii udało się gremialnie na urlop na Mazury. Niektórzy członkowie zespołu jednak przed waka-

cyjami „dorwali się” do swoich domków, które buduje się w Otrębusach o półtora kilometra od siedziby zespołu, Karolina. 43 członków zespołu założyło bowiem własną spółdzielnię budowlano-mieszkanową. 3 i 4-izbowe domki jednorodzinne, które będą całkowicie wykończone i zamieszkałe do końca bieżącego roku, tworzą osiedle nazwane „Mazowsze”.

Koszt budowy domku 3-izbowego o powierzchni użytkowej 50 m. kw., wraz ze wszystkimi instalacjami i nowoczesnym wyposażeniem, wynosi w tym osiedlu 170 tysięcy zł, 4-izbowego 190 tysięcy zł. Wszyscy spółdzielcy otrzymali pożyczki bankowe.

● Przemyscy wiertnicy

Brygada wiertnicza Jana Homerskiego po skończonej pracy opuszcza szyb Przemysł I. W tym rejonie wiercenia do 1100 m nazywa się już wierceniami płytkimi, ponieważ przystąpiono do wierceń naprawdę głębokich, do 3000 m.



● Świątynia chłodzenia

W Ogrodzie Saskim w Warszawie na sztucznie usypanym wzgórzu wznosi się bardzo ładna „świątynia Westy” — w takiej formie greckiej świątyni z kolumnadą wokółu nasi romantycy przodkowie, zamiłowani w czasach starożytnych, zbudowali prawie 200 lat temu prozaiczny zbiornik wodny. Świątynia, jedna z perełek klasycystycznej architektury warszawskiej, obejmuje nową ważną rolę — przekształca się w chłodnię klimatyczną dla potrzeb odbudowywanej niedaleko Opery Warszawskiej. Zresztą i teraz można nawiązać do tradycji, przecież Westa była boginią czystości, niech zatem patroluje czystemu, chłodnemu powietrzu.

● Nowa mapa

Ukazała się w Kraju dawno oczekiwana szczegółowa mapa samochodowa Polski. Na mapie są oznaczone odległości w kilometrach, dodana także tabela odległości.

7 dni W SKRÓCIE

TUROŚL (Białostockie). — Powstała tu druga w powiecie wiejska spółdzielnia zdrowia. Zrzesza ona ponad 300 osób, które korzystają będą ze stałej opieki 2 lekarzy.

KOZUCHÓW (Zielonogórskie). — Za dwa miesiące z taśm produkcyjnych Zakładów Aparatury Oświetleniowej zjeżdże milionowa oprawa do lamp jarzeniowych. Zakłady istnieją niespełna 8 lat.

STUZIANKA (Kieleckie). — W 18 rocznicę największej bitwy polskich wojsk pancernych, stoczonej tu dla utrzymania przyczółka zdobytego na lewym brzegu Wisły, odbyły się uroczystości.

GNIĘZNO (Poznańskie). — Na wyspie jeziora Lednickiego odkopano m.in. kamienne fundamenty kościoła zbudowanego 1000 lat temu dla Dąbrówki, żony Mieszka I.

CZĘSTOCHOWA. — Politechnika wzbogaca się w tym roku akademickim o nowy wydział wieczorowy, który kształcić będzie inżynierów elektryków.

BOBROWY LAS (Olsztyńskie). — Na dnie jeziora Pilakno archeologowie i piętownikowie badają osadę z wczesnej epoki żelaza, a więc sprzed 2300 lat.

WISŁOCZEK (Rzeszowski). — Osiedliło się tu kilkanaście rodzin góralskich, przybyłych z terenów przyłączonych do Tatrzańskiego Parku Narodowego.

INOWROCŁAW (Bydgoskie). — W dniach „szczytu” uzdrowskiego codziennie dokonywano 1.500 zabiegów leczniczych. Największe powodzenie mają kąpiele borowinowe i solankowe oraz geriatria, czyli leczenie objawów starości.

BIELSKO-BIAŁA (Katowickie). — 80 kominów fabrycznych przestało zadymiać miasto. Nowo zbudowana elektrociepłownia zaopatruje zakłady przemysłowe i domy mieszkalne w prąd i ciepłą wodę, a jej kominy — dzięki specjalnym filtrom nie zatrują atmosfery.

DOBRYNIEWO DUŻE (Białostockie). — Rolnik Jakub Antoniuk urządził w swym domu prawdziwe muzeum. Są to głównie dokumenty i zdjęcia z okresu okupacji hitlerowskiej. Posłużyły one m.in. jako dowody w procesie przeciwko Er. Nowi Kochowi, byłemu gauleiterowi Prus Wschodnich.

ŚLUPSK (Koszalińskie). — W fabryce narzędzi rolniczych zakończono montaż pierwszej partii kombajnów buraczanych. W osiem godzin ogławiają one i wybierają buraki z jednego hektara.

NAMYŚLÓW (Opolskie). — Na przedmieściach Wiednia, stolicy Austrii, stanie 1000 domków 4-pokojowych z wszelkimi wygodami, produkowanych seryjnie na eksport przez Namysłowski Zakłady Prefabrykatów Trzciny.

KAZNÓW (Lubelskie). — Odsłonięto pomnik ku czci członków kierownictwa lubelskiego obwodu Polskiej Partii Robotniczej i sztabu Armii Ludowej, którzy padli tu w 1944 r. w walce z hitlerowcami.

TRZEBINIA (Krakowskie). — W zakładach cynkowych uruchomiona zostanie produkcja aluminium o najwyższym stopniu czystości, wytwarzanego dotychczas jedynie przez nader nieliczne wyspecjalizowane zakłady na świecie.

DZIARDZIONICE (Bydgoskie). — Po raz drugi zakwitły wiśnie. Miejsca ludność wroży długie lato.

SKOLIMÓW (Warszawskie). — Dzięki odkryciu bogatych zasobów solanki o dużym stężeniu soli i jodu, osiedle stanie się jednym z trzech, obok Szczytna i Trzebuni (w widłach Wisły i Pilicy), nowych uzdrowisk na Mazowszu.



Na prezenty
1001 propozycji
dobrego smaku

Cepelia

sztuka i folklor polski

- ◆ piękna kolekcja fantazyjnej biżuterii
- ◆ ciekawe wyroby ceramiczne o różnych kształtach
- ◆ wielki wybór polskich płyt
- ◆ dywany, kilimy, tkaniny dekoracyjne
- ◆ kasetki do biżuterii i papierosów i ogromna kolekcja różnych upominków

Oczekujemy wizyty

Centre International Rogier
(róg ulicy du Progrès) Bruksela

tel. 17-99-19 hurt: 10, Place Rogier

KRAJ i ŚWIAT

WALCOWNIE DLA JUGOSŁAWII

Jugosłowiańska firma „Metalka” zamówiła ostatnio w Polsce 3 kompletne walcownie, które mają być dostarczone do huty w Store. Jedną z zamówionych będzie tzw. walcownia średnia, dwie — tzw. walcownie drobne. Warto przypomnieć, że Kraj eksportował już 2 walcownie do Indii oraz walcownie dla huty „Riesa” w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Walcownie dla Jugosławii wykona huta „Zygmunt” w Łagiewnikach. Należy podkreślić, że polskie projekty walcowni były konfrontowane z ofertami szeregu firm różnych krajów m. in.: szwedzkiej, włoskiej i zachodniemieckiej. Dostarczane Jugosławii walcownie posiadają wartość około 3 milionów dolarów.

PRACOWITY REJS „JANTARA”

Potężny holownik ratowniczy „Jantar”, najsłynniejszy z polskiej floty ratowniczej, powrócił po długim, liczącym ponad 9 tysięcy mil morskich,

rejsie do macierzystego portu w Gdyni. „Jantar” opłynął Europę zachodnią i południową, przeholował do portu cypryjskiego Famagusty 3 polskie jednostki pływające, które będą zatrudnione przy budowanym przez Polaków porcie. W drodze powrotnej „Jantar” holował 2 duże statki włoskie.

SWIDNICKIE LICZNIKI W BOMBAJU

Na przedmieściach Bombaju została ostatnio uruchomiona fabryka liczników elektrycznych. Zbudowano ją w oparciu o licencję zakupioną w Polsce, w Zakładach Wytwórczych Aparatury Precyzyjnej w Świdnicy. Zakłady swidnickie opracowały także całe oprzyrządowanie, technologię oraz wiele urządzeń, głównie dla działu montażowego.

DLA ROZWOJU WSPÓŁPRACY GOSPODAR- CZEJ Z CYPREM

Kraj odwiedził ostatnio p. Zenon De Pierides — wiceprzewodniczący izby greckiej parlamentu cypryjskiego. Zwiedził on Poznań i Warszawę. Odbył także rozmowy z przedstawicielami życia gospodarczego i handlowego Kraju. W rozmowie z przedstawicielami prasy wyraził przekonanie o możliwościach szerszego rozwoju stosunków gospodarczych z Polską. Zacytował przy tym frag-

ment pierwszego przemówienia prezydenta Makariosa: „Cypr powinien stać się złotym mostem, który połączy Wschód z Zachodem i Północ z Południem”. Poinformował on o rozwijającej się współpracy Cypru z Polską. Cypr odwiedzają polscy turyści (w ub. r. — 500 osób), Cypr zakupuje polski cement i powierzył Polakom rozbudowę portu morskiego w Famagustie. Jest to pierwsza tego rodzaju polska inwestycja za granicą; jej wartość równa się 4 milionom dolarów.

ANGIELSCY STOCZNIOWCY O POLSKIM PRZEMYSŁE OKRĘTOWYM

Polskę odwiedziła kilkucypryjska delegacja okrętowców angielskich. Goście byli członkami komisji, która na zlecenie rządu brytyjskiego zapoznawała się uprzednio z osiągnięciami przemysłu okrętowego Francji, NRF, Skandynawii i Holandii. Z tego względu ich opinie o polskim przemyśle okrętowym są szczególnie cenne. Duże wrażenie na gościach wywarła budowa nowego ośrodka kadłubowego i suchego doku w stoczni w Gdyni. Stwierdzili oni, że będzie to stocznia mogąca pod względem nowoczesności konkurować z największymi stoczniami europejskimi. Linia produkcyjna nowego ośrodka kadłubowego — ich zdaniem — należeć będzie do najbardziej nowoczesnych na świecie.



Dla małych badaczy

CIEKAWE pomoce naukowe pozwalają czasem zamienić lekcję fizyki, chemii, biologii, geografii w pracowni szkolnej — we wspianią — i mądrą — zabawę na przykład w... Archimedes. Inny przecież, niż dawniej, aspekt mają te lekcje dziś. W Kraju szkoły są zaopatrywane w urządzenia laboratoryjne i pomoce przez wytwórnictwo we Włochach, tych pod Warszawą, oczywiście. Pokazujemy dla przykładu: wagi z przyrządem Archimedes (u góry), globusy dla początkujących geografów (z lewej), maszyny dla małych elektryków (z prawej). Takie i wiele innych szkolnych pomocy naukowych z podwarszawskich Włoch, poza szkołami krajowymi, sprowadzają szkoły w Iraku, Egipcie, na Kubie, w Szwecji, a nawet włoski (w odróżnieniu od włoskiego) import rozpoczęła Francja.



● Skrzydlata straż

Na wniosek Komendy Głównej Straży Pożarnej, za zgodą Ministerstwa Zdrowia, Centralny Zespół Lotnictwa Sanitarnego w Polsce podjął doświadczalne loty przeciwpożarowe. Koszty związane z lotami pokrył Państwowy Zakład Ubezpieczeń. Mimo niewielkiej ilości eksperymentujących samolotów, w kilku tylko województwach, wyniki były zaskakujące. Już podczas pierwszych próbnych patroli lotnicy wykryli i zgłosili 24 pożary, o których powstaniu łączność naziemna nie przekazała żadnych wiadomości, a rozpoczęcie akcji ratowniczej skróciło się średnio o około 40 minut.

W czasie likwidacji pożarów lotnicy, współdziałający z ośrodkami kierującymi akcją na ziemi, ułatwili rozpoznanie kierunków zagrożenia, sygnalizując zmieniający się wiatr, wskazując punkty czerpania wody, ułatwiając przerzucanie odwodów na najbardziej zagrożone miejsca: ściąganie rezerwowych jednostek.

Próbna współpraca lotnictwa ze strażą pożarną przyczyniła się do zmniejszenia strat pożarnych w wielu osiedlach i uratowania 417 hektarów lasu. Ogólnie, według szacunkowych obliczeń, szybkie wykrycie pożarów i natychmiastowa akcja oddziałów straży pożarnej zmniejszyła straty o około 66 milionów zł kosztem zaledwie 2 i pół miliona zł, gdyż

tyłe wyniosły koszty użycia lotnictwa.

● Bomba, ale tylko piwa

3-milionowa rzesza mieszkańców Śląska bije wiele polskich rekordów spożycia. Na przykład aż 27 procent ogólnokrajowej produkcji piwa sprzedaje się w woj. katowickim, choć jest ono pod względem obszaru jednym z najmniejszych w Kraju.



DZIECI Z FRANCJI DZIECIOM W KRAJU



Tym prezentem ze Szczytna, lalką - Krakowianką, mama udekoruje „salle-a-manger”; niżej — dostajemy apaszki!



W SZCZYTNIEM, w powiecie Płońsk, w woj. warszawskim, odbyła się niecodzienna uroczystość. Siedmioosobowa delegacja dzieci polonijnych z Pas-de-Calais i Nord, przebywających na wakacjach w Kraju, w Toruniu i w Bydgoszczy, wręczyła dzieciom szczytńskim dary przywiezione z Francji dla nowej tamtejszej Szkoły Tysiąclecia. Dary te zostały zakupione przez rodziców tych właśnie dzieci polonijnych z departamentów Pas-de-Calais i Nord, które w tym roku przyjechały na wakacje do Polski. Na uroczystości w Szczytnie obecny był fotoreporter „Tygodnika Polskiego”. Pojechał na nią również bawiący obecnie w Kraju Józef Grzybek z Nordu, który pisze o swoich wrażeniach w dzisiejszym „liście”, zamieszczonym na str. 14.



Na zdjęciach: wzruszająca chwila (u góry), kiedy dzieci ze Szczytna dziękują za cenne dary naszym dzieciom polonijnym, wręczając im na pamiątkę tego dnia kwiaty, barwne apaszki, lalki w strojach ludowych; poniżej liczna asysta uroczystości, „cała wieś”, jak mówi Józef Grzybek, która podziwia prezenty Rodaków z Francji, elektrofon, magneto-fon, radio tranzystorowe; obok — dzieci ze Szkoły Tysiąclecia w Szczytnie przedstawiły drogim gościom piękny program artystyczny wysłuchany i obejrzany z prawdziwym zainteresowaniem, mimo że panował w tym dniu okrutny sierpniowy upał.



PAF! Nad rynkiem w Czarnym Dunajcu rozerwał się pocisk wypchany wygłodniałymi pchłami! Ale dadzą bobu królewskim wojskom... A jak pod Wawelem ryknął niedźwiedź, zadrżała lina pod piękną lino-skoczką, tańczyła jednak dalej na tle wież wawelskiej katedry... Zza barki na Wiśle gdzieś pod Bielanami rozległ się nagle krzyk: „Au secours!”, lecz Georges Rivière sam jakoś dopchał do burty topiącego się statystę...

W Krakowie i Zakopanem, w Ojcowie, Pieskowej Skale i Czarnym Dunajcu, w Czorsztynie, Bukowinie i Frydmanie, w Dolinie Chochołowskiej i Kościeliskiej w Tatrach dzieją się przedziwne rzeczy. Jak zwykle — kiedy w plenerze nakręca się kostiumowy, przygodowy film. Zamęt, bo zamęt, ale przyjemnie pomyśleć, że Jean-Paul Le Chanois, reżyser słynnego filmu „Sans laisser adresse” i wielu innych, wybrał plenery do swego nowego filmu „Mandrin” w Polsce.

Film powstaje w ścisłej współpracy Francuzów i Polaków. Reżyser Le Chanois ma polskich asystentów, studentów Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi — Barbarę Lisowską i Andrzeja Hermanna. Operatorem jest Marc Fossard, lecz znowu pierwszorzędny atut filmu, scenografię i kostiumy, przygotowali Polacy — Anatol Radzinowicz i Leonard Mokicz.

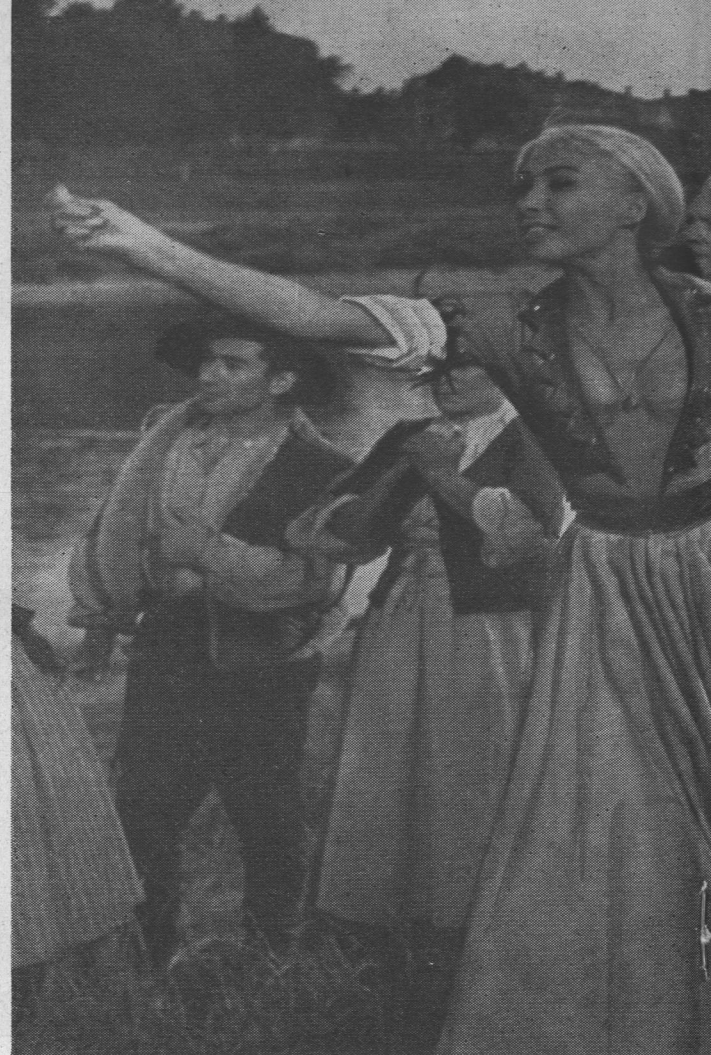
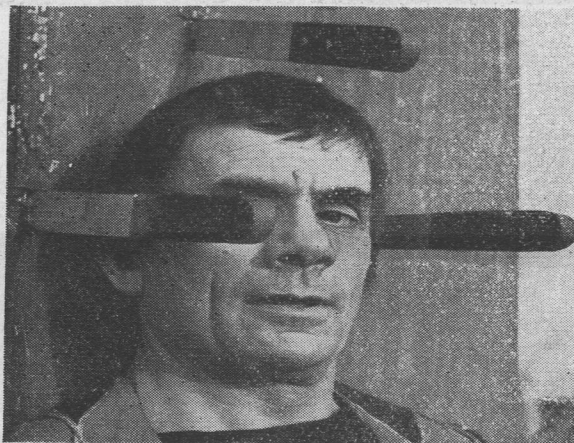
W filmie grają: Mandrin — Georges Rivière, znany z filmu „Normandie-Niemen”; zakochana w nim Cyganka Myrtille — Sylvia Monfort („Francuzka i miłość”); jej ojciec — polski aktor Tadeusz Bartosik; poza tym polskich aktorów będzie można ujrzeć jeszcze w trzech dalszoplanowych rolach i w około osiemdziesięciu rólkach epizodycznych. No, i polscy statyści, między innymi i ten, który bardzo chciał zagrać skok do Wisły nie umiejąc pływać.

Francuska ekipa zamieszkała w Krakowie w Hotelu Francuskim — jak sama nazwa wskazuje. Polska ekipa natomiast zamieszkała w Hotelu pod Różą, który ma jednak większe tradycje francuskie od Francuskiego — mieszkał w nim Napoleon.

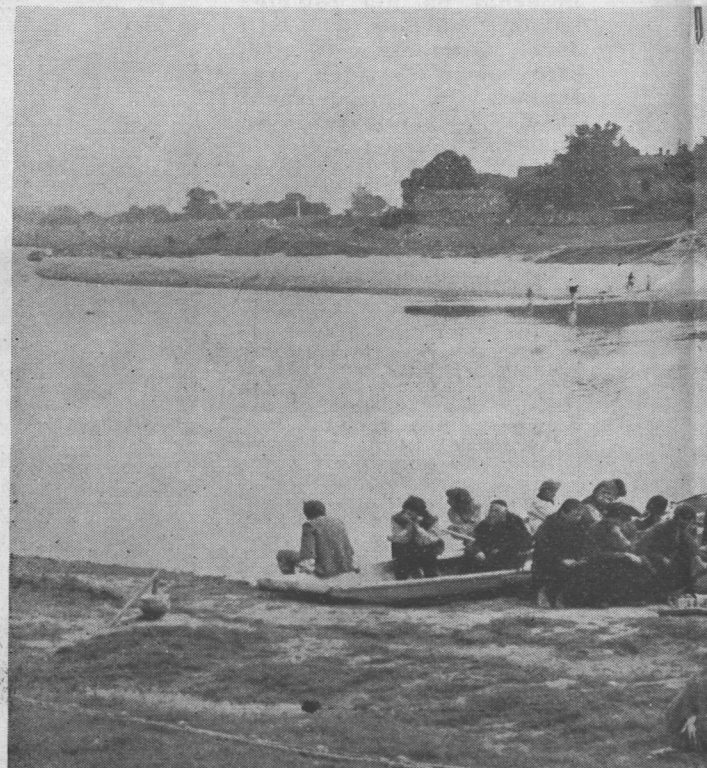
Né en 1724, roué à Valence en 1758, Mandrin redivivus dans le film de Jean-Paul Le Chanois avec Sylvia Monfort, Georges Rivière et les acteurs polonais — Tadeusz Bartosik, Pawłowicz, Niemczyk. Le rôle de la Savoie sera tenu par la région polonaise de Podhale, le rôle d'une ville française à l'époque de Louis XV — par Kraków.



Na tle Wawelu — francuski jarmark w XVIII wieku. Do scen barwnego jarmarku zaangażowano 15 polskich artystów cyrkowych, treserkę austriacką z niedźwiedziem i małpki pewnego pana z Łodzi. Przecież to nie Sylvia Monfort osobiście chodzi po linie, rzuca nożami w Maurice Baeget (obok), czy obłaskawia misia Miki (poniżej)



FRANCUSKI JANOSIK W POLSKIEJ PLENERZE



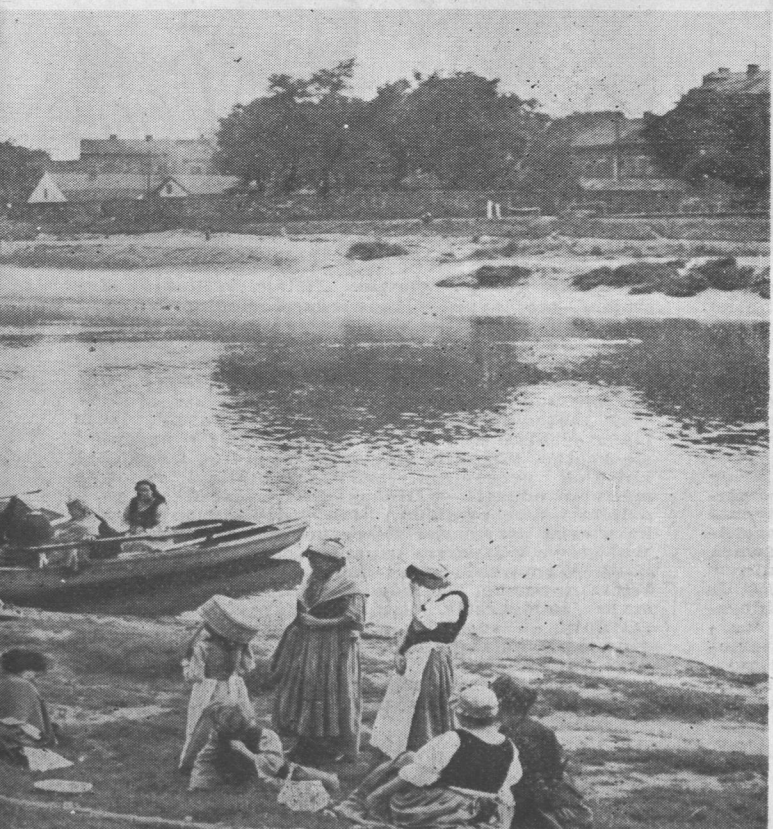


Oto bohater Mandrin (Georges Rivière) przy zakochanej w nim Myrtille (Sylvia Monfort). Louis Mandrin istniał naprawdę i był szlachetnym rozbójnikiem — wrogiem możnych, obrońcą biednych, jak polski podhalański bohater — zbójnik Janosik

KI
K
M
ZE

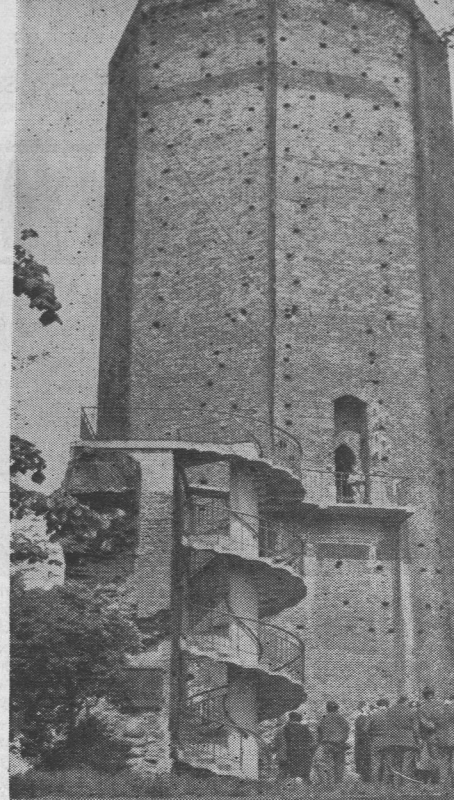


Znakomity reżyser Jean Paul Le Chanois wielkie nadzieje pokłada w polskim plenerze, który doda jego filmowi szczególnego uroku. Zdjęcia plenerowe stanowią dziewięć dziesiątych tego filmu i jego główny smak. I choć akcja rozgrywa się we Francji, a film przedstawi historię wodza francuskich zbójników, jakby francuskiego Janosika — widzowie filmowi całego świata podziwiać będą niespotykane piękno polskiego Podhala, polskich gór, Tatr i Piennin, urocze tło Krakowa



Malownicza, majestatyczna Wisła gra główną rolę w napadzie zbójników na ładowną barcę królewska

KRUSZWICA NIE TRĄCI MYSZKĄ



MAŁO jest miejsc w Polsce, wokół których narosło tyle legend, co wokół Kruszwicy. Klechda XII-wieczna, zapisana w najstarszej z naszych kronik, chciała, aby zły Popiel, wypędzony z królestwa, schronił się na goplańskiej wyspie i opuszczony przez wszystkich — padł ofiarą myszy na Mysiej Wieży...

Na nic się zdają protesty historyków i objaśnienia przewodników Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, że obecna Mysia Wieża — słynna ośmioboczna budowla górująca nad Gopłem — pochodzi nie z czasów przedpiastowskich, lecz z ostatniego okresu panowania tej dynastii: zbudował ją dopiero w XIV wieku twórca „Polski murowanej” — Kazimierz Wielki.

Próbowano „odbrązować” Mysią Wieżę w świetle badań historycznych, ale tablice, podające jej prawdziwy rodowód, miały krótki żywot. Turyści przedkładają legendy ponad historyczne fakty. Tablice... ginęły, gdy tylko na miejsce rzekomych bojów Popiela z myszami przybywała jakaś większa wycieczka.

Legends i prawdę historyczną o roli Kruszwicy w ukształtowaniu podwalin państwa polskiego badają archeologowie, którzy zainstalowali się w romańskiej kolegiacie — drugim obok Mysiej Wieży ciekawym zabytku nadgoplańskiego grodu, starszym nawet, bo pochodzącym z XII wieku. Ich badania, prowadzone na Podgrodziu i Górze Zamkowej, przyniosły wiele ciekawych odkryć.

Wykopaliska potwierdziły, że jeszcze przed pojawieniem się Piastów istniał nad Gopłem znany gród, przez który wiódł z Półwyspu Apenińskiego nad Bałtyk szlak bursztynowy. Na ślady osady kruszwickiej natknięto się w warstwach z II wieku naszej ery.

Udowodniono, że w VIII i IX wieku gród ten posiadał również poważne znaczenie rękodzielnicze. W jego okolicach mieszkała ludność, parająca się skomplikowanymi na owe czasy rzemiosłami — budową korabiów (znaleziono m.in. „mity”, służące do wyrobu drewnianych statków) oraz hutnictwem. Około 1000 lat temu w Kruszwicy istniał wielki „kombinat” szklarski.

Dokonano także ciekawych odkryć już z czasów historycznych. Pletwonurkowie natknęli się na dnie Gopła na ciosane głazy, które przed 800 laty przewożono drogą wodną na budowę kolegiaty (jedna łódź musiała zatonać), a archeologowie wzbogacili ostatnio swe znaleziska o niezwykle cenną tkaninę romańską, należąca do najdawniejszych tkanin artystycznych, odkrytych na obszarze Polski.

KIEDY stoi się na szczycie Mysiej Wieży i spogląda się na szeroką panoramę Gopła, trudno wydobyc z kregu historii. A przecież nie tylko ona określa znaczenie i charakter Kruszwicy. W tym historycznym mieście góruje dziś druga wieża... Kujawskich Zakładów Tłuszczowych, i trudno wyobrazić sobie panoramę grodu Popiela Anno Domini 1962 bez jej prozaicznej sylwetki!

W Kruszwicy powstaje obecnie największa w Kraju wytwórnia margaryny. Wejście ona w skład kombinatu tłuszczowego, który został wzniesiony w tym mieście w ubiegłej pięćdziesiątce. Wytwórnia w Kruszwicy produkować będzie 100.000 kg margaryny na dobę — dwa razy więcej, niż dostarcza jej na rynek największa obecnie fabryka tego typu w Gdańsku. Już wkrótce Kruszwica zaopatrywać będzie Kraj w popularną margarynę mleczną, deserową oraz wyborową margarynę zwaną w Polsce „Palma”.

Oprócz kombinatu tłuszczowego rozbudowuje się słynna kruszwicka fabryka win — w latach 1966/67 podwoi ona swą produkcję. Dodajmy do tego zakłady młynarskie i cukrownię, w której stałe zajęcia dostało ponad 600 osób — i otrzymamy obraz miasteczka małego, ale prężnego, rozwijającego się gospodarczo. Jest to obecnie miejscowość o największym wskaźniku zatrudnienia ludności w woj. bydgoskim.

...I o tym też warto wiedzieć, wędrując po jednym z najmłodniejszych szlaków turystycznych — szlaku Tysiąclecia Polski. Kruszwica, nowa Kruszwica, nie trąci ani trochę tradycyjną (Popielową) myszką!

LISTY Józefa Girzybka

Panie Redaktorze!

Przeżyłem niedawno osobliwy dzień. Dowiedziałem się, iż tego dnia ma się odbyć w miejscowości Szczytno, w województwie warszawskim, uroczystość, podczas której dzieci z Francji mają przekazać dary tamtejszej, nowo wybudowanej Szkole Tysiąclecia. Postanowiłem więc wybrać się tam.

Ta niedziela — 12 sierpnia — była szczególnie piękna i pogodna. Blask słoneczny był tak silny jak na ilustracjach w książkach dla dzieci o Afryce. Z Warszawy jechałem do Szczytka ładną drogą, na której mijaliśmy wioski i miasteczka, opalonych autostopowiczów i zawzięcie pedałujących (aby dorównać w szybkości automobilistom i motocyklistom), rowerzystów...

W jakąś godzinę po wyjeździe z Warszawy byliśmy w Szczytnie. Szczytno jest to mała wieś położona po obu stronach szosy wiodącej ze Stolicy do Płońska, i dalej do Gdańska. Wioska, która w tym dniu, 12 sierpnia, niczym nie różniłaby się od wielu innych wiosek województwa warszawskiego, gdyby nie ów śliczny, okazały biały gmach, na którym widnieje napis „SZKOŁA - POMNIK TYŚIĄCLECIA”, i gdyby nie fakt, że przed owym gmachem zebrała się — odświętnie odziana — cała, jak się to mówi, wieś, a oprócz całej wsi przybysze z Warszawy: przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, p. Hugon Hanke — wiceprezes Towarzystwa „Polonia”, no i — nasze dzieci, z Francji.

Tych bardzo młodziutkich ludzi (mają po 15 i 16 lat) jest siedmioro. Cztery dziewczynki i trzech chłopców. Geneviève Cwiklik, Alice Malejka, Re-

gine Starosta i Lidia Przybyłska oraz Ryszard Grzelak, Jean-Claude Ludwiczak i Jean-Pierre Szydłowski (wszyscy z Nordu i Pas-de-Calais), przyjechali do Szczytka, aby w imieniu wszystkich dzieci polonijnych z północnej Francji wręczyć przyszłym uczniom tutejszej Szkoły Tysiąclecia (przyszłym uczniom — bo nowa szkoła szczytkańska zostanie oddana do użytku dopiero we wrześniu br.), cenne dary: magnetofon, elektrofon, radio (taki „transistor”), reprodukcje obrazów... Dary

te — tłumaczą mi dziewczynki — zostały zakupione przez ich rodziców. Ich — to znaczy wszystkich dzieci z Pas-de-Calais i Nord, które w tym roku przyjechały na wakacje do Polski.

Piękny gest, prawda? Ale wróćmy do samej uroczystości.

Kiedy przyjechałem do Szczytka, dzieci polonijne wręczały właśnie owe dary. Jedną z dziewczynek powieźdowała przy tym — doskonałą polszczyzną — parę krótkich, rzeczowych zdań. Po niej mówił kierownik miejscowej szkoły — p. Henryk Mańko. Był wzruszony tym, że o „jego” dzieciach i o nowej szkole, z której dumnie jest całe Szczytno, wiedzieli i pamiętali Rodacy z zagranicy... Obecni — i dorośli i dzieci — słuchali uważnie. A i ja poczułem się wzruszony...

Po części oficjalnej dzieci ze Szczytka wystąpiły — na wolnym powietrzu, przed szkołą

— z programem artystycznym. Były tańce, śpiewy (szczególnie podobała mi się piosenka, w której powtarzał się taki oto motyw: „śpiewamy piosenki, śpiewamy je składnie, żeby powiedzieli, że jest w Szczytnie ładnie...”), i inscenizacja według znanej noweli Henryka Sienkiewicza — „Latarnik”.

A po programie artystycznym, po ostatnich brawach, gminna rada narodowa zaprosiła dzieci polonijne na doskonały obiad.

* * *

Po południu dzieci wracały do Warszawy. Po drodze zatrzymały się w Palmirach. Palmiry — to mała podwarszawska miejscowość, w której Niemcy wymordowali bardzo wielu Polaków. Dziś, otoczony ze wszech stron przez las, mieści się tam olbrzymi cmentarz.

Już wkrótce dzieci, które były w Szczytnie, wrócą do

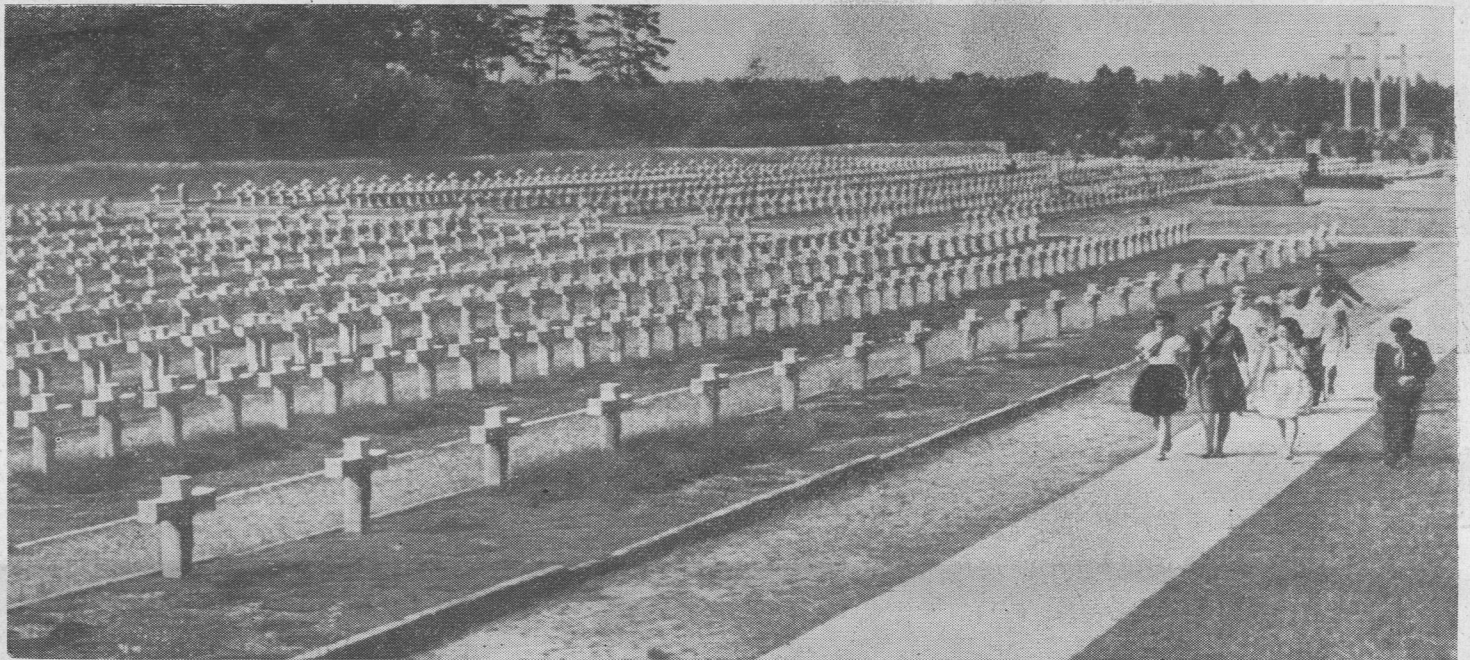
Francji. Jeśli spotkacie kogoś z nich, Drodzy moi, zapytajcie je, poproście, aby Wam opowiedziały, jak to było „w Szczytnie ładnie”. Zapytajcie też o Palmiry, i o Gdańsk, o Toruń, o Bydgoszcz, o Warszawę... One to wszystko widziały, wracają do domów pełne zapachu, koloru, słów polskich — tego wszystkiego, czego zwłaszcza nam, starszym emigrantom, tak często brakuje...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi —

Józef



z Nordu



Cmentarz w Palmirach, jedno z tysięcznych w Polsce świadectw lat barbarzyństwa, które nigdy już nie powrócą

Dobry ojciec z Polski

Wacław Grodecki urodził się w roku 1535 we wsi Grodziec na Śląsku Cieszyńskim, będącej własnością jego ojca, Macieja. Pierwsze nauki pobierał wraz ze starszym bratem Janem od bakalarza Robaka. Kiedy doszedł do lat piętnastu ojciec skierował go na dalsze studia na akademii krakowskiej.

6



Młodziutki kleryk uśmiechnął się grzecznie. „Do księdza kardynała?” — zapytał, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą dodał: „Proszę chwileczkę poczekać, Jego Eminencja jest obecnie zajęty. Siadaj waść...” — tu przysunął mu skromny dębowy stolik. Sam również zajął miejsce obok niego i przez moment przypatrywał się z zaciekawieniem bladej z wielkiego przejęcia twarzy Wacława. Po chwili powiedział tonem niemal koleżeńskim: „Nie siadaj waść nie bój! Nie taki diabeł straszny, jak go malują... Nasz ksiądz kardynał tylko z pozoru wygląda groźnie. W rzeczywistości jest on człowiekiem wielkiego serca i jeszcze większego ducha. Już niejednego żak znalazł u niego pomoc i opiekę. Ja sam jestem synem ubożego bednarza, a przecież Jego Eminencja zajął się mną niby własnym dzieckiem. Ani razu nie dał mi odczuć, że dzieli nas ogromna różnica w pochodzeniu, majątku i godnościach. Wydaje mi się, że i ciebie polubi, gdyż ze wszystkich cnót najbardziej ceni skromność, a tę waść posiadasz bodaj w nadmiarze...” Wacław popatrzył na kleryka ze zdumieniem i nagle obaj parsknęli śmiechem.



Ich wesołość została przerwana dość nieoczekiwanie. Oto drzwi poczekalni otworzyły się cichutko i stanął w nich mężczyzna, liczący około pięćdziesięciu lat, przybrany w strój biskupa. Na jego surowej, władczej twarzy odmalowało się zdziwienie, ustępując miejsca łagodnemu uśmiechowi. „Witam waćpanów — rzekł wreszcie półgłosem. — Dawno już w murach tego pałacu nie rozbrzmiewał tak wesoły chichot. Zawsze mówiłem, że młodość jest silniejsza od wszystkich przepisów i nakazów.” Obaj młodzieńcy zerwali się pośpiesznie ze stołków i jak by na komendę wlepili oczy w podłogę. Teraz z kolei kardynała ogarnął dobry humor. „I cóż — pokpiwał dobroliwie — przestraszyłem waćpanów? Więcej odwagi, moi chłopcy! Przecież śmiech nie jest żadnym grzechem...” Zbliżył się do nich i wyciągnął do Wacława rękę, którą Grodecki ucałował z widoczną pokorą. Był to Stanisław Hozjusz, biskup warmiński i kardynał, autor wielu rozpraw teologicznych, ceniony w całej Europie pisarz i poeta, wydający swoje utwory w języku łacińskim. Hozjusz był wzruszony skromnością Wacława.



Pogladził go po głowie. „Wiele o tobie słyszałem, mój synu — powiedział ciepło. — Twój brat, Jan, opowiadał mi całe twoje życie. Chodźmy...” W obszernym, dostatnio wyposażonym gabinecie kardynał zasiadł za stołem i wskazał Grodeckiemu miejsce w wygodnym krześle. „Mówił mi Jan — ciągnął — że zamierzasz studiować matematykę i filozofię. Powiedz mi, jakie masz osobiste zainteresowania?” Wacław namyślał się krótko. Wreszcie sięgnął w zanadrze i wydobyl kawałek pergaminu. „Zawsze lubiłem rysować mapy — odparł. — Oto okolica, w której się urodziłem i wychowałem.” Stanisław Hozjusz z wielką uwagą przyglądał się rysunkowi a potem pokłonił głową z jawnym uznaniem. „Nieboszczyk Bernard Wapowski byłby bardzo rad — rzekł. — Wiesz zapewne, że mówię o naszym najslawniejszym kartografie, twórcy mapy Polski?” — „O tak! — zawołał Grodecki. — Razem z mistrzem Mikołajem Kopernikiem sporządził również mapy Węgier i Czech. Któż by nie słyszał o tak sławnym uczonym! Jeśli o czymkolwiek marzę, to o tym, by pójść w jego ślady...”

UN NOUVEAU „BOTTIN” DE LA SCIENCE POLONAISE

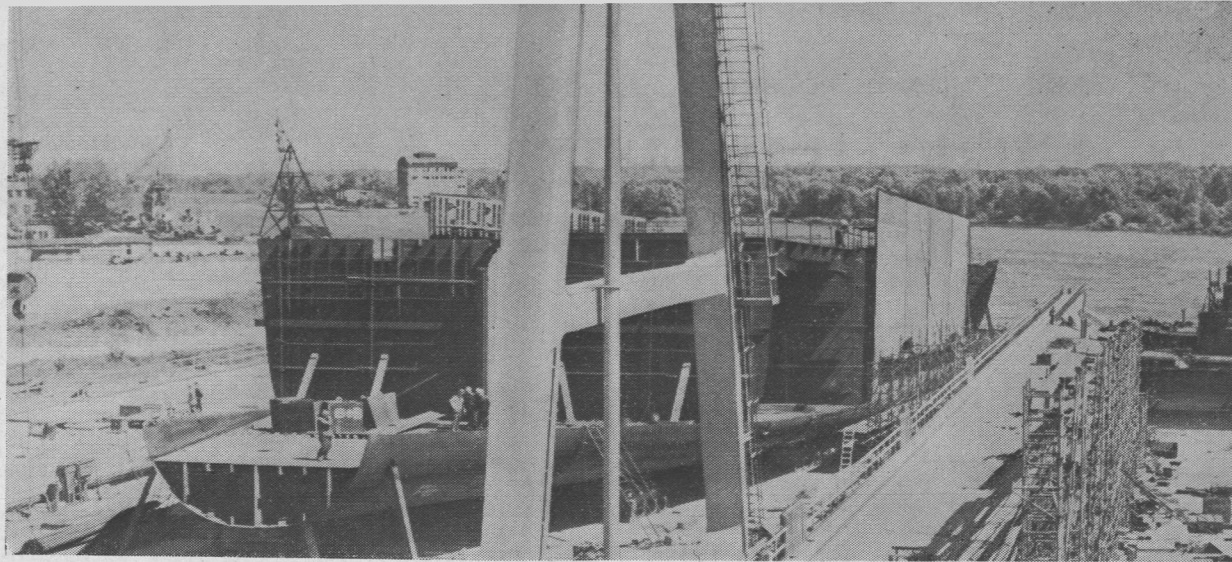
On vient d'éditer l'informateur 1962 de la science polonaise. Il nous apprend entre autres qu'il y a en Pologne 78 établissements d'enseignement supérieur, dont 8 universités, 9 écoles polytechniques, 11 académies de médecine, 5 écoles économiques, 7 facultés d'agriculture ainsi que 16 écoles des beaux-arts.

L'Académie des Sciences compte 70 comités, 20 instituts d'études et recherches ainsi que 50 sections spécialisées.

Il y a à travers le pays 96

bibliothèques scientifiques et 185 musées.

D'autre part ce „bottin” scientifique contient un répertoire des noms et adresses de toutes les institutions scientifiques et techniques polonaises ainsi qu'un index de 6.000 noms choisis parmi les plus représentatifs des différentes branches de la science en Pologne, ce qui en fait un précieux instrument de travail également pour l'industrie, dans ses nombreux contacts avec le monde de la recherche et des inventions.



Le chantier naval „A. Warski” de Szczecin poursuit la construction en série de cargos de 15 mille tonnes. Le type B-512 disposera également de places pour 12 passagers. Notre photo montre le montage de la coque d'une nouvelle unité de cette série, que les spécialistes considèrent comme très réussie

A partir de 1963 pas moins de 5 étages

Pour mieux utiliser les terrains libres, les autorités de la capitale polonaise ont décidé de ne plus autoriser à partir de l'année prochaine la construction d'immeubles de moins de 5 étages. Les projets déjà établis seront modifiés en conséquence. Il va de soi que cette mesure ne concerne pas la construction de maisons familiales individuelles.

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ La centrale d'exportation des films polonais a conclu pendant le premier semestre 60 transactions, dont 34 avec des pays occidentaux. C'est „De la veine à revendre” qui a le plus de succès.

▲ L'Usine „Azot” de Jaworzno a fourni cette année à l'agriculture polonaise plus de 57 mille tonnes d'insecticides poudreux.

▲ Les écoles maternelles disposent de 20 mille

nouvelles places. C'est bien mais encore trop peu en regard des besoins.

▲ Sur demande de la Croix Rouge Internationale huit médecins polonais, surtout des chirurgiens, sont partis pour l'Algérie.

▲ Les dépôts dans les caisses d'épargne ont atteint en juillet 21 milliards de zlotys, soit 3 milliards de plus qu'au début de l'année.

▲ Deux milles nouveaux hectares ont été plantés de fraisiers, qui fourniront la première récolte dans deux ans.

▲ Les 14 et 15 août, quinze personnes ont perdu la vie au cours de bai-

gnades dans des endroits interdits.

▲ Le chantier naval de Gdansk disposera d'une nouvelle grue flottante pouvant soulever des poids de 100 tonnes.

DE VARSOVIE A PRAGUE EN TRAIN ELECTRIQUE

En 1962, environ 170 kilomètres du réseau ferroviaire polonais seront électrifiés, ce

qui portera la totalité du réseau électrifié à 1.400 kilomètres.

Le voyage d'une cheminée de 47 mètres

Dans l'acierie „Pokój” en Haute-Silésie une nouvelle cheminée pour le laminoir géant est en construction. Ce qui en fait l'originalité, c'est que pour ne pas interrompre la production, on l'élève à côté de l'ancienne sur un échafaudage spécial monté sur rails.

Une fois les travaux terminés, une opération de deux heures permettra la démolition de l'ancienne et la mise en place de la nouvelle cheminée.

Entre autres les travaux sont en cours sur le tronçon Katowice — Tychy en Haute-Silésie, en direction de la frontière tchécoslovaque. En 1964 le premier train électrique reliera Varsovie à Prague, ce qui raccourcira de quatre heures le voyage entre les deux capitales.

17 ans sur un volcan

▲ L'aménagement de la voie W-Z (Est-Ouest) à Varsovie a encore une fois amené la découverte d'un dépôt de munitions du temps de l'insurrection de 1944. Pendant 17 ans les habitants du quartier ont vécu sur un volcan.



L'expression „un corbeau blanc” correspond en Pologne à l'expression française „un merle blanc”. Le jardin zoologique de Gdańsk-Oliwa vient de s'enrichir d'un exemplaire de cet oiseau rare. Il paraît que les corbeaux noirs ne peuvent sentir leurs frères albinos et les écharpent dès leur éclosion. Celui-ci a échappé à ce triste sort...

Henri Claessens

MES IMPRESSIONS D'UN VOYAGE EN POLOGNE (3)

CRACOVIE, ancienne capitale de la Pologne, est une des rares cités préservées des bombardements. Elle abrite des joyaux célèbres: le rétable de sa cathédrale, la cour intérieure de sa vieille université, la célèbre barbacane et le château royal de Wawel. La municipalité s'entend à mettre ces trésors en valeur. La nuit, des éclairages multicolores enjolivent parcs et monuments.

Gdańsk elle, la perle de la Baltique, fut détruite à 80%. Aujourd'hui, elle se relève triomphalement de ses ruines. Les architectes ont le souci de la reconstruire telle qu'elle était au temps de la Ligue Hanséatique. Sa grand-rue, avec son hôtel de ville prestigieux, aligne des centaines de demeures cossues aux pignons à la flamande. Elles ressemblent étrangement aux maisons du quai aux Herbes de Gand ou à celles de la grand-place à Anvers.

On ne s'en étonne plus quand on apprend que sur les 25 architectes qui les bâtirent jadis, 20 venaient des Pays-Bas.

Ces villes, nous les avons parcourues en car, en tramway, en taxi, à pied, seuls ou en groupe. Et le moment est venu de ruiner ici une légende qui continue de s'accréditer dans notre pays. On peut, n'est-ce pas, circuler seul en Pologne et aller où l'on veut sans restriction.

Je ne sais pas comment les choses se passent dans les autres démocraties populaires. Personnellement, j'ai eu largement recours à la liberté totale qu'on m'accordait. Ainsi, j'aime m'abandonner aux hasards de la marche dans une ville étrangère. Je n'ai pas manqué d'en profiter là-bas. Cette habitude m'a été utile.

Varsovie dont il ne restait pas pierre sur pierre est entièrement rebâtie. La population y a largement contribué. Par milliers, des volontaires ont déblayé les rues de leurs décombres. Aujourd'hui, elles ont toutes la largeur des Champs-Élysées. La circulation est effectivement moins dense que chez nous et le problème du parking y est inconnu. La moindre des voitures coûte 200 mille francs belges, et, j'y viendrai plus loin, les salaires ne sont pas élevés.

Une chose qui nous frappe, nous occidentaux, c'est l'absence totale de publicité. C'est ainsi que

je me promenais depuis plus d'une heure en me disant que Varsovie manquait décidément de cinémas. Les Polonais pouvaient-ils donc sans contrariété se passer de leur ration hebdomadaire d'images? Jamais de la vie. On passe partout des films, français entre autres. Mais les halls de cinéma ne s'ornent pas de grandes affiches publicitaires et aucune photo de vedette affriolante n'excite la curiosité ou la convoitise du passant.

Dans les rues de Varsovie, j'ai aussi appris certaines choses que vraisemblablement nos guides n'auraient pas aimé nous confier sans que leur amour-propre en souffrit. Ainsi, dans une certaine rue fort fréquentée, aux abords du Grand Hôtel ou descendent les riches Américains, j'ai été abordé 3 fois par des trafiquants de devises. Je ne sais pas bien quel marché ils me proposaient mais ils sortaient de leur poche des liasses de banknotes. Ils ne semblaient d'ailleurs pas prendre beaucoup de précautions. Un de nous n'a-t-il pas reçu semblables propositions de plusieurs chauffeurs de taxi très friands de dollars.

Il semble que les Varsoviens s'entendent parfaitement à déjouer les lois et règlements. C'est ainsi que je me fis reconduire un soir à notre hôtel par un automobiliste que j'avais pris pour un taximan. Je m'aperçus, trop tard, qu'il s'agissait d'un chauffeur militaire pilotant sans aucun doute une voiture de l'armée et à qui je fus bien obligé de payer le prix de la course sur laquelle il voulut bien me consentir sans que je le lui demande un petit rabais.

On dit que la prostitution est définitivement supprimée dans les démocraties populaires. Ce n'est sûrement pas le cas de la Pologne car à Varsovie, en plein jour, j'ai assisté aux allées et venues d'une péripatéticienne. Je dois reconnaître que je n'avais aperçu, moi, que cette seule représentante d'un commerce qui dès lors ne m'avait pas paru tellement florissant. Mais les deux étudiants qui nous accompagnaient, plus observateurs, nous ont un soir désigné dans les salons du Grand Hôtel, plusieurs jolies personnes qui ressemblaient comme des soeurs jumelles à nos belles de nuit.

La police manque-t-elle de vigilance ou ferme-t-elle les yeux. Eh! bien, disons qu'on ne

voit pas beaucoup de policiers en Pologne, pas plus à Varsovie qu'à Liège ou Bruxelles par exemple. Pour moi qui venait de Paris et y retournait, cela me changeait beaucoup. Quant à ceux qui ont voyagé en Espagne, pays en voie d'intégration dans les pays de l'OTAN, ils savent combien est imposant là-bas le déploiement des forces de l'ordre.

IL Y A cependant entre l'Espagne et la Pologne, une étrange ressemblance. Je savais, bien sûr, que la Pologne est un pays catholique mais je n'imaginai pas que ce fut avec une telle ferveur que je ne peux comparer qu'à celle d'Espagne. Nulle part ailleurs que dans ces deux pays je n'ai assisté à des manifestations aussi ardentes de piété. Partout les statuettes de la Vierge s'accrochent aux arbres dans les carrefours des chemins de campagne. Dans les villes, les places publiques s'ornent de calvaires. Ces sculptures religieuses sont abondamment fleuries. A toute heure du jour, sous l'éclat des cierges allumés, elles reçoivent les marques de dévotion des fidèles agenouillés à même le pavé, mains jointes et visages extasiés. Dans les rues de Cracovie par exemple, on voit déambuler autant de prêtres que dans celles de Louvain. Tant de petites béguines y trottaient que l'idée m'est venue de les compter au cours d'une promenade de deux heures: 22..., onze à l'heure. C'est beaucoup plus qu'à Liège.

Quoi qu'il en soit, et comme je l'ai dit tout à l'heure, j'aurais vivement souhaité qu'un de nos concitoyens catholiques puisse constater combien était profonde la piété polonaise. Il eut, sans aucun doute, apprécié aussi cette conversation que j'eus à Gdańsk avec notre guide, catholique pratiquant. Elle nous pilota toute la journée mais dut nous quitter le soir pour assister à l'office. Elle tint à me faire remarquer qu'aucune entrave n'était apportée à l'exercice du culte. A Sopot, en effet, je vis célébrer la messe en plein air. Elle était suivie par une foule énorme et recueillie que j'ai évalué à plus de 1.000 personnes. A Gdynia, la masse de fidèles refluaient de la grande nef jusqu'au-delà du parvis.

(A suivre)

FARAON



Według
znakomitej powieści
BOLESŁAWA
PRUSA

(32)

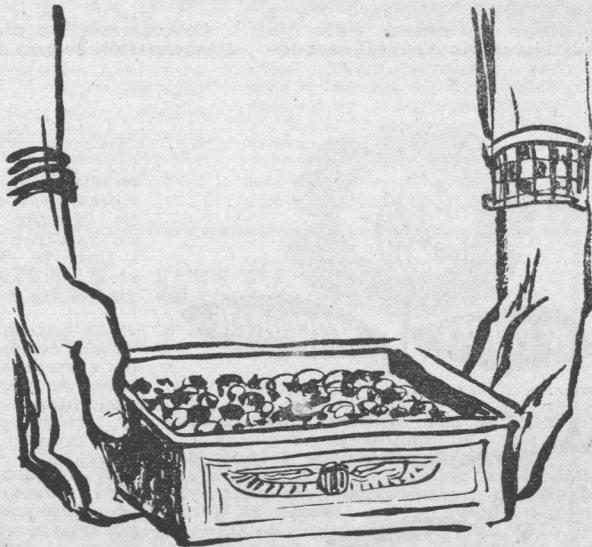
Nowy władca Egiptu, faraon Ramzes XIII, przeciwstawia się kapłanom, których wszechwładza prowadzi, jego zdaniem, kraj do zguby. Władcy sprzyja wojsko, lud i arystokracja. Ramzes chce, by kapłani przekazali mu skarby Labiryntu, ci jednak odmawiają. Postanawia je więc zdobyć podstępem. Zwoła radę, która orzeknie stan zagrożenia państwa, a jeśli i to się nie uda — drogę do skarbcza zna kapłan Samentu. Arcykapłan Herhor i Mefres zawiązują spisek.

RYUNKI WYKONAŁ SZYMON KOBYLŃSKI WEDŁUG WSKAZÓWEK mgr EWY KALINOWSKIEJ — LORENTZ



Po kilku minutach drogi władcę zatrzymał ktoś, pytając: — Kto idzie? Ramzes poznał Eunaną, którego niedawno mianował oficerem gwardii. Pochwalił go za czujność, nakazując mu jednak milczenie, gdyby kiedykolwiek spotkał jakąś dostojną osobę. Poszedł dalej i wkrótce znalazł się w pobliżu altany. Cicho zawołał: — Hebron?... Naprzeciw wybiegła niewiasta i zawisała mu na szyi szepcząc: — To ty, panie?... Jakże długo czekałam. Faraon poczuł, że żona jego ulubieńca Tutmozis, bo ona to była, wysuwa się z objęć. Wziął ją więc na ręce i zaniósł do pobliskiej altany.

W tej chwili spadł z niego płaszcz. Ramzes ciągnął go przez chwilę, lecz w końcu zostawił. Na drugi dzień matka faraona, czcigodna pani Nikotris, wezwała Tutmozisa. Ten aż się zląkł spojrzawszy na nią. Królowa była strasznie blada. Oczy miała zapadnięte, prawie błędne. — Siądź — rzekła królowa cicho — byłam dla ciebie prawie matką. Jeśli zdradzisz tajemnicę, bogowie cię skarżą, zwałą na twą głowę część tych klęsk, jakie wiążą nad moim rodem... Spójrz na to drzewo. Czy wiesz kogo dziś w nocy na nim widziałam? — Czy mam rozumieć, że do Teb przyjechał obłąkany brat faraona? — To nie był tamten, to był on sam. Mój Ramzes — załkała — i mówił mi, że umie już latać, że wyrosły mu skrzydła... Tutmozis słuchał przerażony. Nagle uderzył się w czoło: — To nie był Ramzes, to był jego sobowtór, podły Grek Lykon, który zabił mu syna, a dziś znajduje się w mocy arcykapłanów... Na twarzy królowej błysnęła na chwilę nadzieja. — Więc faraon spał dzisiejszą noc w domu? Tutmozis zmieształ się: — To powiedz mi przynajmniej czy to nie jego płaszcz? Mój niewolnik znalazł go na tym drzewie. Tutmozis wahał się, myślał, lecz odparł stanowczo: To nie był Ramzes. To Lykon nasłany przez kapłanów.



Lecz nawet w duszy Tutmozisa zbudziły się wątpliwości, podobne gniazdu jadowitych węzów. Wzmocniła je rozmowa z Eunaną oraz szerząca się szybko plotka. Udał się do swego teścia prosząc o radę. Antef zawołał: — Znajdź Lykona, dowiedz, że Mefres i Herhor ukrywali go i kazali udawać obłąkanego faraona. Dowodów, jak najwięcej dowodów. U nas nie Asyria, arcykapłanów bez sądu krzywdzić nie można. O Lykonie wiem z pewnych ust, od Hiram. — Gdzie jest Hiram? — zapytał Tutmozis. — Nie ma go w Tebach! — Przecież Ramzes mówił, że idzie na naradę z nim!

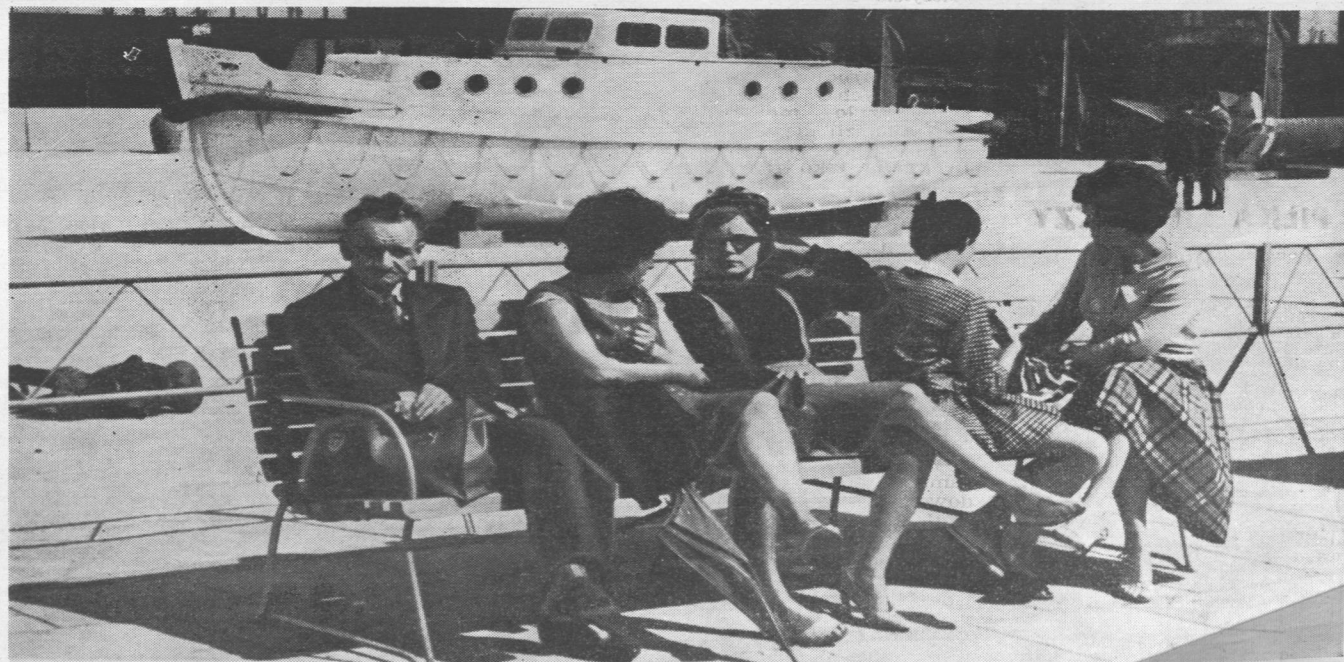
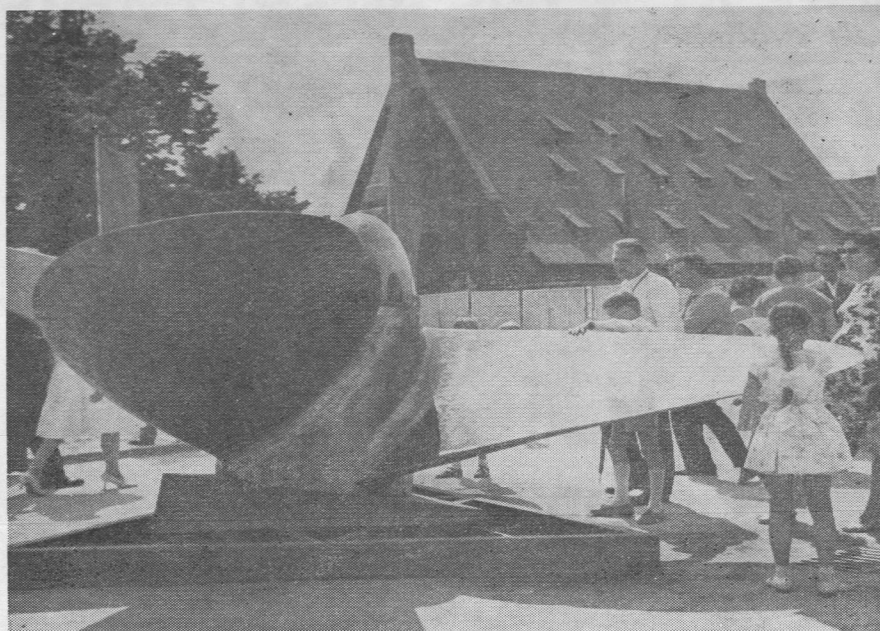
10 dnia miesiąca Paofi w pałacu zapanował wielki ruch. Zebrali się delegaci wszystkich stanów, mający przyznać faraonowi prawo do skarbów Labiryntu. — Prawowierni Egipcjanie — odezwał się władca. — Znając mój lud i jego nędzę, nie chcę go obciążać nowymi podatkami, ale jeszcze rad bym mu udzielić pewnych ulg. Lecz skarb Labiryntu może być naruszony tylko wówczas, jeśli wy wszyscy, jak jeden mąż, uznacie, że Egipt jest w potrzebie... Na ławach delegatów odzywał się przychylny szmer. Herhor daremnie usiłował temu przeciwdziałać. Najwyższy dozorca Labiryntu zapytany rzekł: — Mam tu szkatułkę z białymi i czarnymi kamykami. Każdy otrzyma oba kamyki i jeden wrzuci do dzbana. Kto chce, aby wasza świątobliwość naruszył skarbiec, włoży czarny kamyk; kto woli nie tykać własności bogów, położy biały... Zaczął obchodzić ławy i wręczał każdemu po dwa kamyki. Niektórzy chłopcy upadali na ziemię, nie śmieli brać gałek, z przestachem patrzyli na dostojników, ogarniał ich strach przed bogami, nie bardzo pojmowali, czego od nich oczekują. W końcu udało się im to wytłumaczyć. I zaczęło się oddawanie głosów. Każdy delegat przychodził do dzbana i wpuszczał kamyk, tak by nikt nie dostrzegł, jaki wrzuci.

POLSKA NA MORZU

Podobna rzeźbie współczesnej srebrzy się olbrzymia śruba okrętowa, dzieło zakładów elbląskich, na czerwonym tle gotyckiego Wielkiego Młyna w Gdańsku. To jakby historyczny skrót, ilustrujący treść wystawy „Polska na morzu”. „Spójrz na tę nowoczesną, potężną kotwicę z zakładów w Elblągu — opowiada Marek Zosi. — Czy wiesz, że właśnie w Elblągu była zbudowana i uroczyście wodowana 14 czerwca 1571 roku galeona króla Zygmunta Augusta? Że w Gdańsku najpierw, nie w Warszawie, oczekiwano elektora Henryka Walezego, bo na jego wybór wpłynęła niedotrzymana zresztą obietnica, że z Francji do Polski przybędzie z flotą? Że tutaj Władysław IV przyjmował z pompą 13 kupionych przez siebie okrętów? Że Jan Sobieski z Marysią spędził „wczasy” na Wybrzeżu, w swoim królewskim majątku nad Zatoką Pucką?”



Polska flota handlowa i rybacka należą do najnowocześniejszych w świecie, dlatego w tym dziale wystawy najczęściej zwiedzających. Wprawdzie szkutnicy i żeglarze Wybrzeża od Szczecina po Elbląg stawni byli już w średniowieczu, lecz gdzież im do sławy dzisiejszych: tonaż polskiej floty handlowej zbliża się szybko do miliona BRT, 8 wielkich stocznia ma klientów na całym świecie, flota rybacka wypuściła się na łowiska od mroźnej Grenlandii aż po Afrykę



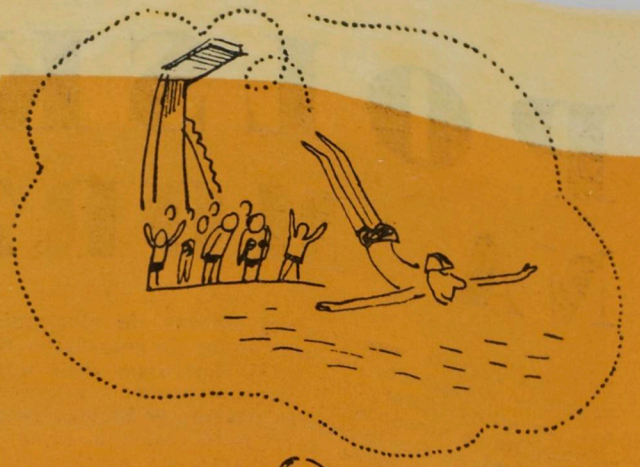
WAKACYJNE WSPOMNIENIA



Dla żony

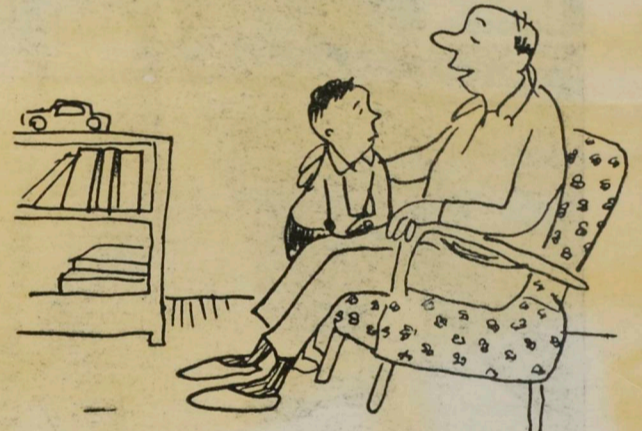
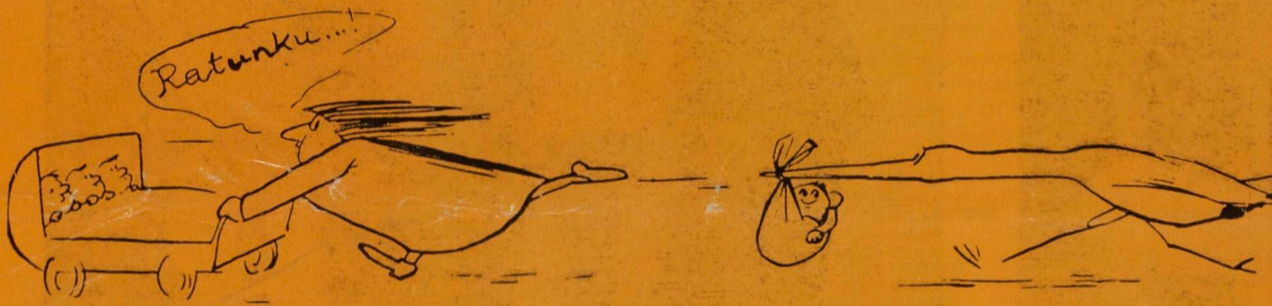


Dla kolegów biurowych



Dla panny Zosi

F
U
M
O
R



rys. Karol Ferster

Dla synka

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zespół ludzi związanych wspólnotą majątkową i pracy lub obecna niższa terytorialna jednostka administracyjna we Francji, 4) zapalenie gardła lub migdałów, 7) kita z piór noszona na kapeluszu, 9) część silnika lub ciżba, ścisk, 10) waga opakowania towaru, 11) czarno-biały ptak lub żartobliwa nazwa młodej, nieobitej dziewczyny, 13) dawny powóz, do którego nie nadawał się wół, 14) maszt radiostacji, 15) pierwszy uczeń w klasie lub nazwa maszyny naftowej do gotowania, 17) woń, zwłaszcza przyjemna, 19) służy do obracania kół roweru, 20) psia pięć piękna, 22) śmierć, zgon, 23) wieczorna zabawa młodzieży w wigilię św. Andrzeja, połączona z różnymi wróżbami, 24) człowiek dokładny, przywiązany do porządku, pedantyczny, 25) uprawia sport bezinteresownie.

PIONOWO: 1) człowiek krytykujący, ganiący coś, 2) usunięcie się przed ciosem, 3) nazwa krążownika, którego salwa z dział była sygnałem do wybuchu Rewolucji Październikowej,

4) biały stop miedzi niklu i cynku, nowe srebro (druga litera L, czwarta A), 5) ruch ręki, skinienie lub czyn wspaniałomyślny, 6) metalowa sztaba wzmacniająca zamknięcie drzwi, 7) rodzaj wysypki skórnej w postaci swędzących bąbli, 8) umizgi miłosne, kóperczaki 11) tworzy się na przysychającej ranie, 12) beczka na piwo lub wino, 15) dążność ku lepszemu, 16) to, czego nie należy powierzać plotkarzom, 17) cecha godna pochwały, 18) „garaż” dla samolotów, 21) mała Anna, 22) inaczej iskra.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU OBRAZKOWEGO Z NR 33

ZNACZENIE RYSUNKÓW: nietoperz, papuga, szachownica, miedlica.

Tekst zadania: CUDZE CHWALICIE, SWE-GO NIE ZNACIE — SAMI NIE WIECIE, CO POSIADACIE.

